

Nr 4 (55)
2013



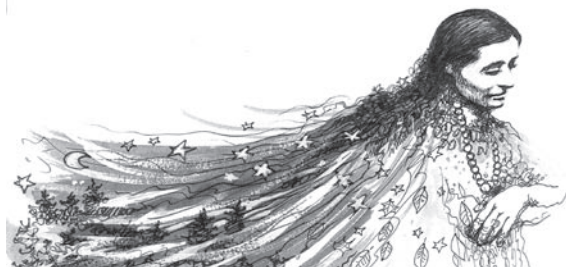
ISSN 1732-1069



PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.

W tym numerze: Udane próby literackie utalentowanej młodzieży: „Regurgitacja” – niezwykły dramat rodzinny Huberta Kopacza, debiuty Klaudii Małagockiej i Pauliny Waszkiewicz. Przegląd wydarzeń kulturalnych „Tygodnia z Papuszą”. Duński poeta Niels Hav o Miłoszu i „W obronie poetów”. Dedecius na Viadrinie. Recenzje i omówienia nowych książek, premiera nowej powieści Lucji Fice „Wyspa starców”. Nowe wiersze poetów gorzowskich. Wiadomości Literackie. Satyra.



WŁADYSŁAW ŁAZUKA

W zimie

Mario... tu w lasach przysły pierwsze mrozy
dmuchnęło srogo aż znad Skandynawii
przywiało stadka pięknych jemiołuszek
w jarzębinach uczują do woli

W kominie huczy bo dobry jest ciąg
światło płomieni skacze po pokoju
siedzę i piszę wiersz co za mną chodził
od miesięcy po krętych ścieżkach i bezdrożach
wśród drzew, pagórków i otwartych poręb

Widzę w poświacie (księżyc w całej krasie)
jak sarny idą na pole oziminy
w dolinie zaraz za ogrodem
(w suknie zimowe dawno już ubrane)
niosą w oczach głód i lęk

Ja jeszcze czuwać chociaż leśny lud
dniami utrudzony zasnął już w najlepsze

Mario... z północy chmury niosą śnieg
czuję to w kościach; przed wieczorem
słyszałem gile jak leciały z pieśnią
(a one o tym lepiej wiedzą)

Zrobi się biało, przyjdzie lekka odwilż
dni przeminą pozostanie wiersz
który układam przy naftowej lampie
(jak skryba który czasem widzi więcej)

Czas spocząć Mario... dobrej nocy życzę
Tobie nad Wartą i sobie nad Drawą
dokładam drewna do kominka

Za oknem tańczą płatki... Prószy... Sen

Marek Grewling

PRZYPADKOWO HOMILETY

Ostatnie dwie książki z moich lektur nadobowiązkowych to „Żołnierze wyklęci” Joanny Szarkowej i „Madame” Antoniego Libery. Skądinąd lektury przykuwające uwagę i zajmujące, jednak nie poprę nimi mojej homilii adwentowo-bożonarodzeniowej, bo ten czas stanowczo nie powinien być czasem podziałów, które mogłyby budzić ich lektura. Niech mi wybaczą zawodowi homileci i kaznodzieje, wszak ja wiem tylko tyle, że na temat ważnych wydarzeń w czasie roku głosi się kazania, a homilie w odniesieniu do cytowanych tekstów biblijnych. Tu wiedza się urywa, a mówienie o homilii w moim przypadku jest tylko pretekstem do zabranienia głosu „na temat”. Jaki? Nie oszukujmy się. Żyjemy w kraju zanurzonym w tradycji chrześcijańskiej po same uszy i uciekanie przed tym graniczy z hipokryzją. Zabawni są pseudowolnomysliciele odzegnujący się publicznie od chrześcijańskich tradycji w naszym kraju. Takie coś możliwe jest w Bangladeszu, ale pod tym niebem *nolens volens* jesteśmy skazani na chrześcijańską tradycję i już. Nie chodzi, bynajmniej, o to, żeby podzielać wiarę chrześcijan. Nie chodzi o powielanie praktyk wierzącego narodu. Rzecz w tym, że w żaden sposób nie da się odciąć od tradycji. Tu i teraz, czyli w Polsce, od tradycji chrześcijańskiej właśnie. I nie jest intencją autora niniejszego tekstu przekserowanie „dusz obojętnych” przed niebios bramy. Bynajmniej celem homilii adwentowo-bożonarodzeniowej jest przypomnienie o naszej rodzimej tradycji i jej źródłach tkwiących w bogactwie całej ludzkiej cywilizacji. Mogłoby się wydawać: banał... Jednak nie do końca.

Zatem według porządku. Grudniowy czas rączy nas na początek liryczną ciszą adwentu, który w założeniu ma być przygotowaniem do nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. I nic to, że wielkie sieci handlowe aż huczą zgiełkiem tętniącego pędu sprzedaży, przedsprzedaży i wyprzedaży. Do rytmu przygrywiają megafony wypluwające pozytywkowe melodie anglosaskich czy jakich tam kolęd przed czasem. Nic to, bo mamy na szczęście nasze zacisza prywatności, gdzie unosi się *genius loci* naszej intymności. Wszak adwent to nie tylko czas doznań religijnych. Może stać się czasem mojego ukojenia i emigracji z krainy szaleństwa, jaką

Pochwała koordynacji

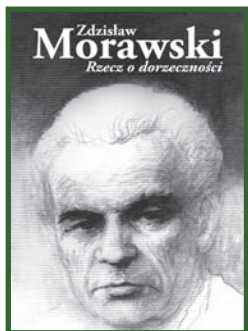
Sezon kulturalno-artystyczny nie tylko się zaczął, ale osiągnął tempo niemal pendolino. W listopadzie zdarzyła się bowiem rzecz dotąd nieosiągalna: koordynacja zdarzeń i imprez kulturalnych, z których nawet kilka osiągnęło rangę wydarzeń. A to za sprawą Umarłej Poetki, która w biedzie i poniżeniu przeżyła w Gorzowie 30 lat, a za chwilę minie drugie 30, jak w zapomnieniu opuściła to miasto i przestrzeń świata, do której tylko ona należała...

Ileż atramentu wypisali i ciągle jeszcze wypisują publicyści w walce o koordynację! Żeby menadżerowie i organizatorzy układający kalendarze imprez nie włączyli sobie w paradę i nie zabierali jedni drugim publiczności, a tej dawali szansę wyboru zdarzenia (wydarzenia) bez żalu za tym, czego nie zobaczą, bo pokryły się terminy, bo zabrakło pieniędzy w domowym budżecie na kulturę i rozrywkę, bez utraty jedynej okazji zobaczenia idola kosztem długo oczekiwanego przedstawienia, kabaretu, koncertu itd. . .

Brak koordynacji to choroba pouszczelna. Powoduje agresję, zawzięłość. Nie są od niej wolni nawet ludzie wykształceni, inteligentni, dyrektorzy instytucji i placówek kultury. Przykładów nie będę podpowiadał, sami wiecie, że czasami i w naszym środowisku dochodziło do kompromitujących zwań, których przy odrobinie dobrej woli można było uniknąć. Zapobiec. Oczywiście nie bez winy jest tu walka o kasę. Wilcze prawa rynku. Pamiętam niejedną odwołany koncert, bo nie sprzedano biletów np. w amfiteatrze, bo w tym samym miesiacu było ich kilka. Drenaż kieszeni ewidentny. Czyja wina? Braku koordynacji, działania bez przygotowanego wcześniej planu. Za głębokiej „komuny” w każdym wydziale kultury UW był etat koordynatora kultury. Każdy organizator miał obowiązek zgłaszania imprezy i dostawał tzw. wolny termin. To na pewno była przesada, bo nawet zabawa taneczna na ogródkach działkowych podlegała panu od koordynacji, a zagraniczne zespoły odwiedzały nasz kraj od wielkiego dzwonu. Nie apeluję bynajmniej o etat w wydziale kultury, ale praktyka „Tygodnia z Papuszą” dowiodła, że wcześniej planując można szereg imprez zrobić w krótkim czasie, nieprzeszkadzających sobie, na przyzwoitym poziomie i każdą przez innego organizatora (placówkę) odpowiedzialnie przygotowaną. W „Pegazie” przeczytacie o większości z nich na dalszych stronach w opisach, recenzjach, polemikach i zdjęciach. I polecam tę metodę luminarzom kultury na przyszłość. Może kiedyś uda się zrobić taki „Tydzień z Morawskim”? Za kilka dni wyjdzie drukiem książka, która na 280 stronach zawiera obszerny wybór jego wspaniałych wierszy – po 20. latach od śmierci gorzowskiego Księcia Poetów powoli odchodziły w niepamięć. Powinny teraz z całym blaskiem, z reinterpretacją treści i formy znów zacząć mieszkać w mieście, któremu Zdzisław nadał miano swojej „przystani”, a która dziś urzędowo, z pomarańczowym logo, jest naszą przystanią. Któremu poświęcił przynajmniej jedną trzecią swojej twórczości i cały swój niepospolity intelekt oddał mu w służbie społecznej. Ja poświęciłem mu tylko połowę wakacji, trzy ostatnie miesiące kolkiem przy komputerze, a trzy ostatnie dni przed zamknięciem składu, z jego małżonką, Marią (Maliną), na konsultacji tekstów wcześniej publikowanych z rękopiśmiennymi zmianami dokonywanymi do prawie ostatnich dni przez autora.

Rozpoczęta w poprzednim numerze „Pegaza” inwazja młodych zdolnych trwa. Młodzież zaczyna mówić własnym głosem. Nie wolno nam tego głosu nie słyszeć. Trzeba zacząć im drukować książki, póki je jeszcze cenią. Trzeba na to odkładać pieniądze. *Wesołych Świąt!*

Ireneusz K. Szmidt



cd. ze str. 1

nierzadko staje się nasze codzienne życie. Etymologicznie rzecz ujmując: *ad venio* znaczy literalnie: do nadejścia. Dla jednych Chrystusa, dla innych ukojenia ze zgiełku świata na przykład.

Do bogactwa przesłania adwentowego grudzień dorzuca nam jeszcze swoiste rodzinny w postaci wspomnień świętych: Barbary, Mikołaja i Łucji. Pocziwa i zażywająca wielkiej czci u górniczej braci św. Barbara to właśnie ich patronka. Dzień patronalny tej świętej przypada na 4 grudnia. Legenda mówi, że była więziona w wieży przez nikczemnego ojca Dioskurosa z powodu swej nieugiętej wiary i w końcu przez niego dekapitowana. Legenda raczej powszechnie znana. Ale niewiele wie, że ta sama Barbara jest zarazem patronką artylerzystów, hutników, marynarzy, a podczas ostatniej wojny polskie podziemie niepodległościowe wybrało tę właśnie świętą na swoją opiekunkę. W ikonografii przedstawiana jest z kielichem i hostią oraz wieżą. Relikwie św. Barbary od średniowiecza po dziś dzień znajdują się w Kijowie.

Z kolei 6 grudnia przypada wspomnienie św. Mikołaja. Jest to postać historyczna, aczkolwiek o jego życiu praktycznie nic nie wiemy. Był biskupem Miry. Zachowało się szereg legend z Mikołajem w roli głównej. Najrzeczniejsza jest ta opowiadająca o trzech biednych panienkach, którym groziło staropanieństwo ze względu na ubóstwo i brak posagu. Św. Mikołaj miał nocą dyskretnie podłożyć każdej z nich kulę ze złota i tym samym wybawił je od losu starych panien. Stąd wziął się zwyczaj, że w noc wigilii św. Mikołaja podkładamy sobie dyskretnie prezenty. Mikołaja przedstawia się w ikonografii jako biskupa w towarzystwie trzech panien lub z trzema złotymi kulami na tacy. W świetle tej legendy naturalne jest, że św. Mikołaj jest patronem starych panien i ubogich, ale także co ciekawe: gorzelników i piwowarów, cukierników i sprzedawców perfum. Nie dziwi więc, że współcześnie, w nieco bardziej zmerkantylizowanym świecie, nasz święty patron przyleciał do Warszawy w towarzystwie małżonki, za to bez bagażu.

Na koniec patronka dnia 13 grudnia, św. Łucja. Była chrześcijanką, która w obronie swej cnoty wylupiła sobie oczy i poniosła śmierć męczeńską, jak głosi legenda. Obchody dnia tej świętej u naszych zachodnich sąsiadów są bardzo uroczyste. W tym dniu wokół kościołów w Niemczech i nie tylko kroczą procesje, a ich uczestnicy niosą świece i latarnie. Św. Łucja jest patronką ociemniałych. W ikonografii przedstawia się ją z palmą męczeństwa w jednej oraz dwójgiem oczu na tacy w drugiej dłoni.

Z tego bogactwa tradycji chrześcijańskiej czerpiemy po dziś dzień, wykorzystując ją i wzbogacając paletę naszych doznań. Czymże byłyby święta bez zwyczajów i tradycji pokrytych patyną wielowiekowej kultury, która pozostawiała na nich swoje wielowiekowe ślady? Czymże byłyby zbliżające się święta bez tradycji adwentowego wyciszenia i refleksji? Jakże urozmaicony jest nasz rok, a szczególnie jego finał. Uroczystości, barwne historie i legendy o naszych popularnych patronach, kolorystyka obchodów tych dni – to swoiste teatrum sacrum. Nie jest ono zbędne, przeciwnie potrzebne i wychowujące człowieka i społeczeństwo, które tak chętnie poddaje się merkantylno-dehumanizacyjnym zabiegom postępującej cywilizacji. Owszem, postęp cywilizacji jest potrzebny, ale pozbawiony wymiaru pogłębionego, duchowego mógłby się okazać neobarbarzyństwem.

Marek Grewling

WIELODZIETNĄ UCZYNIĄ MNIE
MOJE WIERSZE...

O poezji Klaudii Małagockiej

Rekomenduję dzisiaj poetkę, uczennicę trzeciej klasy świebodzińskiego Zespołu Szkół Ogólnokształcących, Klaudię Małagocką. Czynię to z ogromem przyjemności oraz pod wrażeniem lektury wierszy. Dla porządku: Klaudia Małagocka urodziła się 30 kwietnia 1995r. w Lublinie, ale gimnazjum ukończyła już w Świebodzinie, gdzie aktualnie jest maturzystką miejscowego liceum. Poezja Małagockiej jest taka jak jej osoba: zwiewna, delikatna i pełna sensów.

Już pierwsza lektura wierszy autorstwa Klaudii wyraźnie sugeruje, że spotkanie z liryką dla tej poetki jest sprawą poważną, że jej dzieło nie nosi pejoratywnych znamion rzemieślnictwa, raczej stygmat natchnienia, swoistego ofiarowania swego życia na ołtarzu sztuki. Obwieszcza to w swoistym manifestie, programie. Czyni to z powagą godną wielkiej sprawy – ale czyż życie nie jest Wielką Sprawą?

*nie urodzę dziecka
to ślad krótkotrwały*

*wielodziętą
uczynią mnie moje wiersze*

*poczęte z atramentu
i samotności*

na łożu świata

Naturans

W wierszu „Ulotnienie” objawia czytelnikowi delikatność nadmaterialną, czyli taką magię, która jest dla artysty przepustką do sztuki:

*odwiązuję ostatni supełek
wstążeczki ładnej*

*sznurka czy włóczki
by nie napisać niewdzięcznie
łańcucha*

Fenomenologiczny aspekt życia poetki i młodej kobiety zarazem, przeplata się z wątkiem metafizycznym. I taka jest właśnie Klaudia Małagocka naocznie. Ona nie idzie, ona idzie metafizycznie, ona nie mówi, ona mówi metafizycznie... Nie znaczy to bynajmniej, że autorka jest oderwaną od życia idealistką i nie powraca co jakiś czas do rzeczywistości zastanej. Przeciwnie: prorokini cierpi z powodu dychotomii, dychotomii świata, dychotomii człowieczeństwa i w końcu samej siebie:

*wyparłam się poezji
wyplułam wykrzyczałam
zamknęłam w klatce
vulgata*

Oto werbalizacja unikalnego stanu psyche i umysłu, przenikania wzajemnego różnych rzeczywistości. Rzeczywistości metafizycznej z fizyczną. Na ich styku siłą rzeczy musi iskrzyć. A iskrzenie to nazwane słowami, słowami smakowitymi, na dodatek podanymi w oprawie prorockiego natchnienia, jakim emanuje poetka, daje efekt:

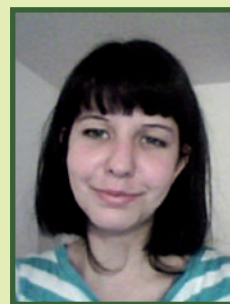
*mówię zwięźle
wprost
nie krąży mi właściwie
nawet krew*

vulgata

Oto namiastka twórczości Klaudii Małagockiej. Mamy nadzieję, że Klaudia już nie zamilknie w poezji, tym bardziej że potencjał talentu, wrażliwość oraz intuicja poetki zaprezentowane w jej dotychczasowym dorobku są nie do przecenienia.

Klaudia Małagocka o sobie

Urodziłam się 30 kwietnia 1995r. w Lublinie. Wr. 2001 zamieszkałam w Świebodzinie. W 2008r. ukończyłam naukę w Szkole Podstawowej nr 7, w latach 2008-2011 uczęszczałam do Gimnazjum nr 1, gdzie na serio rozpoczęła się moja przygoda z pisaniem i występami teatralnymi. W tym okresie brałam udział i zdobywałam nagrody w konkursach literackich, głównie poetyckich, recytatorskich, przeglądach teatralnych. Obecnie jestem uczennicą trzeciej klasy Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza w Świebodzinie, a po maturze planuję rozpocząć studia na kierunku historii sztuki bądź filologii polskiej, ewentualnie z czasem na obydwóch. Moją pasją są podróże, najlepsze są te spontaniczne i stawiające w ekstremalnych sytuacjach, poznawanie wszystkiego, co nietypowe i prawdziwe. Interesuję się sztuką, teatrem, lubię francuskie filmy, zwłaszcza komedie, w przyszłości chciałabym zostać dziennikarką albo pracować blisko sztuki.



**Z krainy Pieczonych
Gołąbków**

*uchodzę z życiem
wyfruwam*

*zatłuszczone myśli
w kapuścianej głowie
wypluwam
odcedzam
przeżłane upryczone*

*niektóre będą zdadne
co miało się upieć
jakoś się upiekło
widzę gołębicę
podążam*

Przesmyk

*pomagałaś
trzymałaś za rękę
miażdząc kości
podciągnęłaś na szczyt góry
która nie była moja
luzuję uścisk
spadasz ty*

* * *

*kiedy jestem do poezji
nie jestem do życia
kiedy do poezji nie jestem
jestem do niczego*

Obok

*jej świat
sterta książek
na wiszącej półce
śmierć i powtórne urodziny
po dotknięciu starego papieru
a życie
wisi obok na włosku
drząc*

*Inne wiersze Klaudii
na następnej stronie*

Naturans

nie urodzę dziecka
to ślad krótkotrwały

wielodzielną
uczynią mnie wiersze

poczęte z atramentu
i samotności
na łożu świata

krzyczące i ciche
wdzięczne i miękkie
nieznośne czasem
zbuntowane

każdy z nich naturalnie
wydany będzie w bólu

ja przeżyję je
a one mnie

tylko pępovina
pozostanie nieprzecięta

Ulotnienie

odwiążuję ostatni supełek
wstążeczki ładnej
sznurka czy włóczki

by nie napisać niewdzięcznie
łańcucha
nie wspomnieć o kuli

teraz przeciwnie prostuję się
głęboki oddech
słyszę jak świszczę
we mnie powietrze

ale potwierdzam zasadę fizyki
z bólem przygryzając wargi

najlżejszym jest się wtedy
kiedy szybuje się
samemu

Pamiętasz?

pamiętasz
na ostatnim piętrze
drabinka do nieba (na strych)
nikt do niej nie dosięgał
nawet na palcach
dziś porzewiała
za niska
my zbyt wyprostowani

Bywam

w swoich światach bywam
bliższych dalszych
z obłoków z cegieł
tych z kominkiem
z kocem na deskach
poduszką twardą a chłonną
w pewnych i mocnych
w tych z kart
czasem wystarczy pudełko

zapalek
kiedy indziej ciasno jest
wszędzie

nie mów nikomu
jestem dość krucha
więc w każdym zostawiam
kawałek siebie
dla kogoś innego
dla każdej innej mnie

nie próbuj ich zbierać
nigdy tego nie robiłam
ale wiem że na pewno
nic ich nie scali

rozbicie jest moim
stanem naturalnym

* * *

czasami
psy wychodzą na ludzi
a ludzie schodzą na psy

bez znaczenia

jedni i drudzy
rutynowo znaczą ten sam
kawałek ziemi

w gruncie rzeczy
nie znacząc nic więcej

* * *

Wistości umieram
w zderzeniu z rzeczą wistością
ludzi wistością
glistowatością

Vulgata

wyparłam się poezji
wyplułam wykrzyczałam
zamknęłam w klatce
mówię zwięźle
wprost
nie krąży mi właściwie
nawet krew

* * *

prowizoryczny pokój

my w nim
on w nas

wypada jeszcze uściskać dłonie
pobierać z podłogi płatki
ostrzyżonych główek rumianków
co dzień wypytywanych o to
czy kochasz

Motyl

próbuję wyjść z powłoki

grud słabości pod skórą
skurczów rozkurczów
odrętwień

lekką nadpsutej głębiej i płycej

mogę ją komuś wynająć
ale nie ręczę za nią

nie umiem tylko wlecieć
poluzować mięśni na kościach

stopniowo wyzerować serca
jakby szykując się
na wieczną miłość Morfeusza
która może nigdy nie nastąpić

z rąk wypuścić ręce
z oczu oczy
z ust

z ust nie wypuszczać nic
czy motyle oddychają?

(Nie)ważkość

zmuszam się do eksperymentów

wychodzę z siebie
wiszę obok

ciało formuję
w zależności od nastroju

duszę jak dym zabarwiam
więc różne ma odcienie i smaki

przeglądam się w oczach
mijanych na ulicy
nawet psich
(tak, jest mi z tym głupio)

samej sobie wciąż się wymyklam

MŁODA JENNY CHOWA POD BLUZKĄ TŁUSTĄ WIŚNIĘ

w zasadzie nie wie jak to się stało.
przecież takie imprezy przeżywało się z kacem
następnego dnia lub w wannie u kolegi obok.

nawet nie pamięta świateł wokół twarzy,
gdy mówił, że kocha, a łóżko okazało się puste.
bo tak zawsze kończą się obietnice przed,
kiedy trzeba jeszcze słuchać alkoholu, muzyki
i trzasku butelek.

rano wszystko można zwalić na świat
– przecież pilnował, więc możemy być bezpieczni.

od pięciu minut obudzona, nadal tkwi w świecie
zabawek.

tak bardzo nieświadoma zdarzeń, które
na drugim końcu świata mogą spowodować
tsunami.

teraz powoli wraca do rzeczywistości, gdzieś
w dzieciennym pokoju
pośród nieprzemierzonych wysp. jeszcze nie wie,
że pod bluzką chowa tłustą wiśnię.

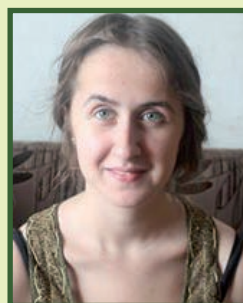
NIE WIERZ GDY POWIEDZĄ ŻE MIAŁA SKÓRĘ ANIOŁA

widziałam kobietę. nic nadzwyczajnego.
okrągłe myśli, zapuchnięte oczy, które ktoś już
musiał przemierzyć
i papieros, będący niemyym znakiem.
nie zauważała snów obcych mężczyzn,
niewymiarowych jak reszta spowolnionej
rzeczywistości.

stała i czekała, jakby na niebo. wiedziała jednak,
że tam kolejki są długie. zabrała więc swoje
długie marzenia,
brudząc nimi ulicę. często miało się wrażenie,
słów rzucanych z góry na jej głowę. tak niebez-
piecznie zakreconych.

miała na sobie gwiazdy, mające wygniecione
ramiona.
wtedy musiała stać się ludzka. nawet przestała
liczyć
samochody, nadjeżdżające z ciemności.
ludzie mówili, że posiadała skórę anioła.

widziałam kobietę. nic nadzwyczajnego.
codziennie widuję podobne, gdy wracam do
domu.
czasami chciałabym przyznać jej pół świata,
ale wiem, że nie mam do tego prawa.



ZWYCZAJNIE I NORMALNIE A NAWET OBOJĘTNIE

panna R. wychowała się w domu pieniądza.
nic zatem dziwnego, że wyszła za męża bogato.
mówili: „miłość jeszcze się urodzi”.
okazała się bezpłodna.

nakładała na siebie kolory tak różne,
że nie można jej było rozróżnić z kwiatem.
z czasem zaczęła przebierać się za mnie
i tak już zostało.

patrzyłam, jak rozpieszcza ją moje życie,
gdy przygotowałam się do skoku w przepaść.
często łamałam własne marzenia.
gdy ona tak zwyczajnie i normalnie siedziała
na moim miejscu.

pewnie kolejny raz przyszła pożyczyć
góry, które przenoszę w środku, aby
nigdy ich nie oddać. przyszła i została.
grzeję zawsze jej krzesło.

W CIEMNOŚCIACH TWOJA TWARZ JAŚNIEJE

może stałam się za bardzo wysuszona
lub zaczęłam brzmieć jak sny
o których zapomina się po przebudzeniu

będąc w twojej głowie wymazywałam
— złe myśli już nigdy nie zburzą
spojrzeń szepczących o wyobcowaniu

łóżko
ciepło
czas
mówią że zjaw się nie pamięta
bo rodzą się i umierają w tej samej minucie
lecz ja byłam prawdziwa

zanim mnie przesadzili

*Paulina jeszcze
na następnej stronie*

DZIŚ NA POKUSZENIE DOSTANĘ NOWE IMIĘ

nakładałam barwy tak odmienne, aby nie widać było zarysowań na skórze. później zgasło światło i wszyscy mogli być jednakowi.

któregoś dnia ukryłam się wśród wysokich traw. nie chciałam wystawić się na pokusy. przyszedł czas na koszenie. tak moje szczątki zostały wyplute na ulicę.

nikt jednak nie stanął i nie powiedział:
„popatrzcie. za bardzo obnażyła człowieczeństwo”.

kiedyś próbowałam wyczytać z ust lalek, imię ukryte gdzieś w środku. pośród plastikowych ścian i niemych wersów, które każdy musi dopisać sam.

dziś już nie ma podmiotu lirycznego.
teraz jestem tylko ja.

BO TE PLAMY NA SKÓRZE NIE SĄ EFEKTEM CHOROBY

myśli nie zaczyna się od słowa „koniec”,
bo kończyć można jedynie początki. nie potrzeba tłumaczyć znaków, które prędzej czy później wchłoniesz.

masz ciało podzielone na sfery. czasami odrywasz się od boskości i jesteś tylko człowiekiem.
a więc musisz istnieć, nawet jeśli tylko w świadomości.

zmieniasz imiona, bo przecież możesz.
dokumentów nie pokazuje się na randkach,
a w testamentach
nie pisze się o wyśnionych kobietach
i ich czerwonych szpilkach.
nawet, gdy ktoś rozpozna garnitur zakładany
tylko na specjalne okazje,
odpowiesz: „wszystko dostałem w spadku”.

próbujesz sam siebie wysłać do diabła.
stojąc przed lustrem, wyśmiewasz człowieka,
a wiesz dobrze, że nie on pierwszy był zakochany.
z podkrążonymi planami i zwiędniętymi
obietnicami, przyrzekasz.
ten po drugiej stronie zniknie. ty zostaniesz.

Urodziłam się 9 grudnia 1996 roku w Stargardzie Szczecińskim. Pisać zaczęłam w wieku lat 10. Oczywiście na początku nieudolnie stawiałam kroki w poezji. Czasami zwracałam się z prośbą o pomoc do nauczycielek polonistek, ale jedyne co usłyszałam to, że robię sporo błędów i powinnam zostawić pisanie bardziej uzdolnionym osobom. Nie przestałam jednak pisać.

W 2011 roku zaczęłam publikować wiersze na stronach internetowych. Spośród wielu komentarzy zwróciłam uwagę na wpis Kamila Jakuba Rousseau, który jako pierwszy zainteresował się moją poezją. Zaproponował mi pomoc. Odtąd stał się moim nauczycielem pisania, a także przyjacielem i mentorem. Razem z nim i Anetą A. Kaliszewską tworzyliśmy „poetycką rodzinę”.

W 2012 roku moje życie diametralnie się zmieniło. Zaczęło się od wygrania Międzyszkolnego Konkursu Poetyckiego „O Strunę z Harfy Homera”. Wtedy od swojej wychowawczyni usłyszałam słowa: „Gratuluję, to twoja pierwsza poważniejsza nagroda. Trzymam kciuki za twoje dalsze sukcesy”. Kilka miesięcy później otrzymałam III miejsce w konkursie „O Kwiat Azalii”. W Leżajsku poznałam kilku poetów, z którymi nigdy wcześniej nie miałam kontaktu. Cztery miesiące później przyznano mi II miejsce w turnieju „O wachlarz Wilhelminy”. W Sulechowie poznałam Karola Graczyka, Mirosławę Pajewską i wielu innych wspaniałych poetów, którzy swoją mądrością życiową dzielili się z całym światem. Podczas wręczania nagród dowiedziałam się, że zostałam jedną z laureatek „Lipy 2012” w Bielsko-Białej. W 2013 roku zostałam wyróżniona na konkursie im. Gustawa Zielińskiego w Skępem, a później znów otrzymałam III miejsce na „Azalii”. Mam wrażenie, iż to przez pomyłkę lub przypadek dostawałam te wszystkie wyróżnienia. Nie mogę uwierzyć, że to prawda.

Moja przygoda z poezją była i ciągle jest wyboista. Często słyszę szyderstwa ze strony „normalnych”, ale stałam się na nie odporna. Próbuję stworzyć coś nowego, czego sama jeszcze nie potrafię opisać. Ludzie mówią: „było już wszystko”... To nieprawda. Od naszej wyobraźni zależy, ile jeszcze zdołamy wymyślić.

Lubię zestawienia sprzeczności. Myślę, że sama jestem z nich stworzona, więc po części oddaję mój charakter i styl bycia. Oczywiście poezja nie jest moim jedynym hobby. Od kilku lat uczę się w szkole muzycznej. Muzyką chciałabym się zająć w przyszłości. Od września 2013 roku gram na flecie poprzecznym w Gorzowskiej Orkiestrze Dętej. Także od września 2013 roku zaczęłam uczyć się w Gorzowie – w LO 3 im. W. Szafera (II klasa) i tu dalej rozwijam swoje zainteresowania. Marzyłam, żeby zagrać w jakieś sztuce, nauczyć się tańczyć i rysować. Złoszczę się na swoje braki pod względem innych talentów. Widać, moje ciało nie jest stworzone do tańca, bo wyobraźnia podpowiada mi tylko słowa, nie obrazy.

Mimo to jestem wdzięczna losowi za to, co mam. Bardzo wspierała i wspiera mnie moja mama, która zawsze szczyli się moimi osiągnięciami, a to czasami wprowadza mnie w zakłopotanie. Wychowywałam się bez ojca i to właśnie ona była moją podporą. Za rzadko mówię jej, że ją kocham.

Wiele zawdzięczam przyjaciółce Kasi, która od czasów gimnazjum była pierwszym moim krytykiem. Mimo odmiennych charakterów wspierała mnie i moją poezję. Wiele razy dyskutowaliśmy o sensie lub jego braku w moich utworach. Jest dla mnie jak siostra.

Czasami mam wrażenie, że moje życie to sen. Chyba każdy ma takie wrażenia od czasu do czasu. Mój charakter można odczytać z moich wierszy. Tam nie mam maski, którą każdy nosi na co dzień. To właśnie lubię w poezji; obnaża poetów tak, że nie mogą nosić barw, będących jedynie wytworem. Mroczną stroną pisania jest ukazanie prawdziwych siebie światu. Bywa to ryzykowne, lecz daje satysfakcję. Myślę, że to sztuka niezwykle trudna, aczkolwiek są ludzie, których można prawdziwie poznać, wcale ich nie znając. To jest właśnie poezja w moim przekonaniu.

REGURGITACJA*)

Dobroć nie może wynikać ze słabości, tylko z potęgi.

Witkacy

Osoby:

Drwal – wyglądający na drwala.

Babcia – w zasadzie jedynie Tymona, ale zwana Babcią przez całą rodzinę. Matka Aleksandry, teściowa Arkadego, kochanka Felka. Lat 70.

Aleksandra – jedyna córka Babci, żona Arkadego, matka Tymona, zwana przez rodzinę Olą. Lat 40.

Arkady – zięć Babci, mąż Aleksandry, ojciec Tymona. Lat 40.

Tymon – wnuk Babci, syn Aleksandry i Arkadego. Lat 16.

Felek – kochanek Babci. Lat około 45-50.

AKT I

Pierwsza kurtyna unosi się, druga pozostaje zasłonięta.

Na środku sceny stoi większy pniak drewna, na którym ustawiony jest mniejszy. Z lewej strony wchodzi Drwal wyglądający na drwala; w rękę trzyma siekiere z długim trzonkiem. Podchodzi do pniaków i rozrąbuje mniejszy, po czym wychodzi prawą stroną.

Rozrąbanie musi nastąpić w wyniku jednego uderzenia siekiere, w innym przypadku sztuka nie może być kontynuowana i musi się zakończyć. Trzeba jednocześnie zwrócić należność za bilety. Należy więc tak dobrać pniak i Drwala wyglądającego na drwala, by rozrąbanie nastąpiło.

Dwie połowy drewna powinny odskoczyć na dość dużą odległość. Pniaki muszą być więc na tyle daleko od widowni, by odskakujące części nie zabiły żadnego z widzów, gdyż wtedy również sztuka będzie musiała się zakończyć, niezależnie od woli autora.

Pierwsza kurtyna opada. Pniaki należy usunąć. Podnosi się druga ukryta za pierwszą, niewidoczna dla widza kurtyna.

AKT II

Unosi się pierwsza kurtyna. Scena podzielona jest na dwie części. Z lewej strony, która zajmuje 1/3 sceny, oddzielona od prawej strony wolnostojącymi drzwiami, znajduje się kuchnia. Kuchnię stanowi segment składający się z dwóch szafek nakrytych blatem, na którym to blacie stoi czajnik elektryczny. W jednej z szafek na dole znajduje się przykryta ściereczką blacha z napoczętym ciastem oraz nożem. Nad blatem wisi szafka, którą można przymocować metalowymi rurkami. W niej, na najniższej półce stoją szklanki w plastikowych koszyczkach, wyżej patera do ciasta oraz łopatka (również do ciasta). Obok talerzyki (także do ciasta).

Po prawej stronie znajduje się salon, stoi w nim masywny stół nakryty koronkowym obrusem, na którym umiejscowiony został wazon z różami, dookoła stołu ustawionych jest sześć krzeseł (również masywnych, choć z racji, że są krzesłami, a nie stołami, mniej od niego masywne), na ścianie wisi prosty obrazek w jeszcze prostszej ramie. Pod obrazkiem stoi mały stolik, a na nim stacjonarny telefon (prosty). Z prawej strony pod ukosem drzwi wolnostojące, stanowiące drzwi wejściowe.

Babcia ubrana jest jak to babcie, typowo dla wieku (przynajmniej tak się babciom wydaje, stosowność pozorna). Aleksandra i Arkady ubrani elegancko, uzewnętrzniając swój wysoki stan majątkowy. Tymon reprezentuje środowisko młodzieżowe, w zasadzie trudno określić jakikolwiek styl. Felek ubrany w czarne spodnie i biały podkoszulek. Ozdobiony typowymi dla więźniów zielonymi tatuażami: gołą panną, kotwicą, inicjałami, sercem.

Przez drzwi z prawej strony bez pukania wchodzi Tymon, po chwili za nim wchodzi Aleksandra i Arkady. Tymon otwiera drzwi z impetem, aż te uderzają o wymyślną ścianę. Arkady zamyka drzwi, silnie nimi trzaskając. Babcia w tym czasie stoi przy blacie w kuchni, drzwi wewnętrzne są otwarte.

TYMON: Siemson, babka!

ALEKSANDRA: Cześć, babciu!

ARKADY: Cześć.

Tymon, Aleksandra i Arkady przechodzą szybkim krokiem do kuchni, zanim Babcia zdąży z niej wyjść.

BABCIA: Cześć, Tymek. Witajcie.

Babcia przytula Tymona niechętnego do takiego okazywania uczuć, niechęć okazuje jednak dość skrycie. Następnie całuje w policzek Aleksandrę i kiwa głową Arkademu.

Chodźcie do pokoju.

Arkady, Tymon, Aleksandra i Babcia przechodzą do salonu i zajmują krzesła.

No, co tam u was?

ARKADY: W porządku.

ALEKSANDRA: Ok.

TYMON: W porzko.

BABCIA: Słucham?

TYMON: Mówko, że w porzko.

BABCIA: Nie rozumiem.

ARKADY: Mówi, że nie narzeka.

ALEKSANDRA: A u ciebie babciu?

BABCIA: Dobrze

Następuje chwila kłopotliwej ciszy (kłopotliwość jednak nie wywiera negatywnego wpływu na atmosferę).

ALEKSANDRA: A mi ukradli torebkę.

BABCIA: Gdzie?

ALEKSANDRA: Na Kruczej, tam koło baru mlecznego.

BABCIA: Aha, już wiem.

ARKADY: Nie s płaca babcia tego kredytu, który babci podziwowałem.

BABCIA: Skąd wiesz?

ARKADY: Był u nas przedstawiciel banku. Muszę s płacać za babcie.

BABCIA: Ten miły pan? Zaraz, jak mu było na imię? Yyyy, na M., na M., nie na N. No... nie, nie, na M., zaraz Marek czy Maciej?

ARKADY: Michał, babciu. Uśmiecha się.

BABCIA: No tak, Michał! Miły człowiek. Ale nie ciężko ci z tym kredytem?

ARKADY: Nie, daję radę. Sprzedaliśmy dom.

BABCIA: O, a gdzie teraz mieszkanie?

ARKADY: Na Pradze, taka kawalerka.

BABCIA: No, to całkiem ładnie.

ALEKSANDRA: Nie jest w sumie źle. Wiesz, zabili u nas wczoraj, czekaj, Arkady, wczoraj czy przedwczoraj to było? Chyba wczoraj, tak, tak, wczoraj. Takiego pana.

BABCIA: O, to ciekawie macie.

ALEKSANDRA: No nudno w sumie nie jest. Ludzie sobie wybaczą. Ten pan nawet na policję nie zadzwonił ani nie złożył żadnego zawiadomienia do prokuratury.

BABCIA: No, to porządni ludzie. Planujecie odkupić poprzedni dom, Areczku?

ARKADY: Jeszcze nie wiemy. Wczoraj dopiero s płaciłem ostatnią transzę babci kredytu. Ale być może jak się odkujemy, kto wie.

ALEKSANDRA: Arkady, zamknąłeś samochód?

ARKADY: Raczej tak, sprawdzę (*wychodzi prawymi drzwiami*).

BABCIA: Olu, a jak ci jest z Arczkiem?

ALEKSANDRA: Dobrze, żyje nam się dobrze. Mamy, wiesz babciu, taką nową sąsiadkę, panią Anakondę, miła kobieta swoją drogą, bardzo ładna, jest prostytutką, niezwykle miła. Namówiłam ją, żeby czasem zapraszała Arkadego do siebie, jak coś by trzeba było naprawić czy pomóc. Znasz Arkadego – złote ma serce, więc i nie chce od niej żadnych pieniędzy. Dobry człowiek. Czasami jak jest samotna, to nawet wysyłam go do pani Anakondy na noc. Smutno mi się robi, jak widzę, że jest taka samotna. Dobry z niego człowiek.

BABCIA: To miło. No, a tobie Tymonku, jak w szkole?

TYMON: W porzko. Czasemko dostanko piątunie, a czasemko w mordaszkę od kumpelo. Ogóło je okejso.

BABCIA: Nic nie rozumiem.

ALEKSANDRA: Lekko zdenerwowana (*bardzo lekko*). Długo go nie ma.

BABCIA: Herbaty się może napijecie?

ALEKSANDRA: Tak, z chęcią.

BABCIA: Mam jeszcze trochę pysznego placuszka.

Babcia idzie do kuchni, Aleksandra i Tymon zostają na swoich miejscach i nie wykonują podczas nieobecności babci żadnych ruchów. Babcia nastawia czajnik, wyciąga szklanki, placek, paterę, łyżatkę i talerzyki. Do szklanek wkłada po saszetce herbaty. Kroi i układa na paterze ciasto, zalewa herbatę. Wchodzi Arkady.

ARKADY: Aleksandro, z przedniego koła zeszło powietrze.

ALEKSANDRA: O.

BABCIA: (*Wraca z ciastem na paterze i łyżatką, które stawia na środku stołu*). Wróciłeś. Ciasto. (*Wraca do kuchni i powraca z talerzykami*).

ALEKSANDRA: Tymonku, weź sobie ciasto.

TYMON: Zaruk, czeki na herbi.

BABCIA: Nic nie rozumiem. (*Babcia przynosi dwie herbaty, wraca do kuchni i przynosi pozostałe dwie*).

ARKADY: Trzeba będzie pojechać do wulkanizatora.

ALEKSANDRA: Mam gdzieś jeszcze schowane kilka złotych. Może od kogoś pożyczymy?

BABCIA: Arkadku, mam do ciebie prośbę, w zasadzie pytanie, czy podzierałbyś mi znów kredyty? Chciałabym wyremontować strych na pokój dziecięcy.

ARKADY: (*Odpowiada bez zastanowienia i bez krzty ironii. W ogóle ironia jest dla bohaterów obcym pojęciem*).

Tak, oczywiście. A ma babcia zamiar spłacać tym razem?

BABCIA: Jeżeli dam radę, to tak.

ARKADY: Dobrze.

ALEKSANDRA: Po co babci pokój dziecięcy?

BABCIA: Myślę o dziecku. Miałabyś siostrę albo brata.

ALEKSANDRA: Aha, to miło. Nie byłabym już jedynaczką.

ARKADY: Ale babcia przecież nie ma już męża.

BABCIA: I to jest właśnie moja niespodzianka. Poczekajcie. Jedzcie ciasto. Herbatę też możecie pić.

Podchodzi do telefonu, podnosi słuchawkę, wykręca numer.

Halo, możesz już przyjąć.

ALEKSANDRA: Czekamy na kogoś jeszcze?

BABCIA: To niespodzianka, zaczekajmy chwilę. Jedzcie ciasto. Herbatę też możecie pić.

Felek otwiera drzwi z podobnym impetem co Tymon, a zamyka, trzaskając podobnie jak Arkady.

FELEK: Czołem!

Babcia wstaje i podchodzi do Felka, przytula go i całuje.

BABCIA: Cześć, Felusiu.

FELEK: Cześć, babcia!

ARKADY: Babciu, to twój wnuk, czy syn?

FELEK: Jestem Felek, witam (*Podaje rękę Arkademu, mocno*

ściskając, podchodzi do Aleksandry), jestem wybrankiem serca babci. (*Całuje Aleksandrę rzęsącicie. Podchodzi do Tymona i wita się „zółwikiem”*), Cze chłop!

TYMON: (*Ożywia się i wita z Felkiem z zainteresowaniem, które do końca sceny Tymonowi nie mija*) Cze Felson!

FELEK: Okrążywszy stół siada na krzesło, przysuwając je do Babci i przytula ją z wzajemnością. Postanowiliśmy z babcią, że postaramy się o dziecko.

ARKADY: Ale czemu mówi pan do narzeczonej babciu?

FELEK: A pan czemu do teściowej mówi babciu?

ARKADY: Jakoś się tak przyjęło. Mniejsza z tym. Staracie się więc o dziecko. Olu, jest tam u nas taki dom dziecka, zaraz na Hożej, nie, nie, chyba na Marszałkowskiej, nie, nie, na Skrupki, wiesz, tam obok, u góry, nad.

ALEKSANDRA: A, no, no jest tam, jest.

BABCIA: Ale my nie chcemy adoptować, postaramy się o własne.

FELEK: (*Całuje Babcię w usta*) Dokładnie.

TYMON: To znajsi, że jo zostansi wujsonem?

BABCIA: Nie rozumiem nic.

ALEKSANDRA: Tak Tymonku, zostaniesz wujkiem. Pyta, czy wujkiem zostanie.

BABCIA: Owszem.

ARKADY: Felku, myślisz, że dacie radę? Babcia, jakby nie patrzeć, ma te swoje 70 lat.

FELEK: Jasna sprawa. W swoim życiu zapłodniłem już zakonnicę, przeoryszę, SS-mankę, krowę, kota i malarkę. Z tą ostatnią było najtrudniej.

ARKADY: Aha, no to cieszymy się.

ALEKSANDRA: Tak, zdecydowanie.

TYMON: Supersi!

Babcia uśmiecha się i całuje Felka. W usta rzecz jasna.

ARKADY: Felek, siedziałeś?

FELEK: Jasna sprawa.

ARKADY: Za co?

FELEK: Stara sprawa, za gwałt.

Kurtyna pierwsza opada

AKT III

Unosi się pierwsza kurtyna. Pokój i kuchnia te same, co w akcie drugim. Stół jest jednak pusty. Na ścianie brakuje obrazka. W kuchni na blacie nic nie stoi. Osoby zajmują te same pozycje co w akcie drugim, mają jednak w rękach siekiery. W salonie stoi pięć większych pieńków, na nich mniejsze, podobne są do tych z aktu pierwszego. Stoją rozłożone niesymetrycznie. Atmosfera w salonie wyraźnie się zmieniła. Osoby pozostają jakby w letargu. Wymawiając swoją kwestię, kolejno się budzą.

ARKADY: Je...y kryminalisto, zachciało ci się p...ć stare truchło? Umyśliłeś sobie, że zrobisz jej dzieciaka, a ja będę was utrzymywał jako komórkę społeczną? A ty, walnięta starucho, módl się zamiast myśleć o bachorach. Pop...ło ci się w spróchniałym łbie? (*Podchodzi do jednego z pniaków i jednym ruchem rozrąbuje mniejszy, po czym wraca na swoje krzesło*).

FELEK: Synalku, licz się ze słowami. Mam uczucie do babki, a tobie oszczany młodniku nic do tego. Kumasz? Czy mam ci kosę w żebra wpięprzyć?! (*Podchodzi do innego pniaka, rozrąbuje go i wraca*).

BABCIA: Odpi...I się złamasie od mojego kochanego Felusia!

(*Babcia robi to co Arkady i Felek*).

ALEKSANDRA: A matce już całkiem starość na łeb padła? Arkady, ty cioto, po cholerej jej żyrowałeś ten kredyt? Przez ciebie

flaku straciliśmy dom! *(Aleksandra rozrąbuje kolejny pniak i siada).*

TYMON: Wy wszajscy jestajcie pojebusony. Fami-
lia pierdolsów *(Rozrąbuje pniak).*

*Po rozrąbaniu ostatniego małego pniaka wszyscy wy-
budzają się z letargu, wstają i w czasie toczenia się
dialogu rozrąbują, a raczej próbują rozrąbować więk-
sze pniaki, dostają ataku furii, wyżywają swoje sku-
mulowane emocje siekierami. Niszczą co popadnie.*

BABCIA: Debilko, zobacz, jak wychowałeś dzie-
ciaka. Zdania po polsku nie umie nawet skleić.
Taki inteligent.

ALEKSANDRA: A twoje twarde jak skała, ohydne
ciasto? A ta rozwodniona herbata bez cukru, której
nie dało się pić?

BABCIA: Nawet nie pofatygowałaś się, żeby po-
móc mi ją przynieść!

ALEKSANDRA: Pff, jak by było co!

ARKADY: Kryminalny zapładniacz, gwałcić
umiesz tylko i kraść?!

ALEKSANDRA: Właśnie, to ty ch... ukradłeś mi to-
rebkę, poznaję cię. *(Rzuca się na Felka i przewraca go).*

ARKADY: Stara kutwo, myślisz, że będę za ciebie
spłacał kasę. Wyciągnę od ciebie te pieniądze, a jak
nie, to zaszlachtuję i zakopię pod płotem!

ALEKSANDRA: Złodzieju! Chcesz spać z moją
matką, zobaczysz menelu! *(Uderza go pięścią).*

A ty erotomanie, lepszy? Nigdy ci nie wybaczę tych
zdrad z Anakonda! Fajnie było, co?! Milusio!?

ARKADY: A pewnie, że milusio! Myślisz, że ja nie
wiem, że mi doprawiałaś rogi z sąsiadem z dołu,
tym którego zabili wczoraj wieczorem?!

ALEKSANDRA: Ty szpiegu p...y!

FELEK: Kurwa! Morda w kubeł o tym morder-
stwie! Do kicia nie wróć! Prędej was zabiję,
wszystkich!

ALEKSANDRA, ARKADY: To ty!?

FELEK: Morda w kubeł, mówiłem!

ARKADY: Zaraz zadzwonię na policję!

*Podchodzi do telefonu, podnosi słuchawkę, ale zanim
zdąży wykręcić numer, Felek wbija mu siekierę w ple-
cy. Arkady upada na stolik.*

ALEKSANDRA: *(przerażona)* Osz ty, morderco!

Podbiega do Felka i zabija go siekierą.

BABCIA: Mojego Felusia!?

Babcia zabija Aleksandrę, Tymon Babcie.

*Tymon zaskoczony tym, co zrobił, podchodzi powoli
do krzesła, siada na nim, opiera ręce na stole, głowę
na rękach.*

TYMON: No i na tym właśnie polega zło dobra,
że z dobra w rezultacie zawsze zło wynika, a wyż-
szość zła jest taka, że może z niego wynikać już
tylko dobro.

KONIEC

*) Regurgitacja (łac. regurgitatio) – bierne przesun-
ięcie treści pokarmowej z żołądka do przełyku, bez
odruchu wymiotnego.

INNY WYMIAR

Jeśli się kiedyś spotkamy
w innym wymiarze życia,
nie wariuj.

Nie wzywaj kul, by mnie biły.
Nie skacz z radości, zachowaj spokój.

Wyjaśnij od razu, jak ci tutaj było?

Co robiłaś w czasie,
gdy w wymiarze poprzednim
twoje buty inne zagrzewały stopy?

Kogo poznałaś? Jaki miałaś humor?

Czy poprzedniwymiarowe lamenty
całkiem ci go psuły?

Czy może w ogóle ich tutaj nie słychać?

Opowiadaj zaraz, wszystko mnie ciekawi.

Jak to jest z tym zbawieniem?

Z tym piekłem, to prawda?

A te serafiny, to z nazwy tylko takie piękne?

Jak to było opuszczać od dawna wycierane kąty,
na rzecz surowych i obcych przestrzeni?

Jeśli się kiedyś w innym spotkamy wymiarze,
nie zwariuję,
bo może nigdy cię nie spotkam.

TANIA KSIĄŻKA

Książki w koszach „Tanie czytanie”
leżą jak biedne sieroty.

Tu odrapana okładka,
Tu papier naderwany,
Tu zabrudzony grzbiet.

Obracają się wstydliwie jak sierotki pokazywane
przyszłym rodzicom adopcyjnym i pokazują 4,90.
„Jak cztery, jak wyraźnie 39,99!” – myślą.

Książki na wyprzedazy nie płaczą,
bo przepłakały już swoje,
gdy z księgarń do magazynu
w tekturowych trumnach
przerzucano je bezdusznie,
bo akurat czytelnik inne wybrał woluminy.

„To ja! Moje bliźniacze siostry sprzedawały się świetnie,
ale ja za regał wpadłam. Po roku mnie odnaleźli.

Nie umarłam z głodu, ale tu mam róg wgnieciony,
a tu okładka zadrapaną i pęknięty laminat.

Żadna litera nie jest inna.

Rz na ż żadne (rzadne) nie zmienione.

Żadna strona nie wyrwana. Wydawca, rok, nakład wyraźne”.

Leżymy w koszu jak w zbiorowym grobie.

Ktoś nas ekshumuje i na powrót grzebie.

A książki nowe na dębowych półkach,
dumnie, schludnie stoją i w innym od naszego ścisku –
poukładanym tematycznie, rozmiarowo, alfabetycznie
A my jak umarli bogowie z piedestału zdjęci,
zrzućeni, obaleni i na wieczne leżenie skazani
przez „Tanie czytanie”.

Hubert Kopacz



MIŁOSZ W KOPENHADZE

I

Tak się złożyło, że byłem w Warszawie w dniu, kiedy Thomas Tranströmer otrzymał Nagrodę Nobla. Siedziałem w kawiarni literackiej na Krakowskim Przedmieściu razem z kilkoma poetami z różnych krajów. Było parę minut po pierwszej, nazwisko Tranströmera podawano sobie radośnie od stolika do stolika. Gazety pisały później, że Wisława Szymborska, polska laureatka Nobla, z radości „skakała na jednej nodze”.

Polska i Dania są bliskimi sąsiadami, ale ze względów politycznych mieszkańcy Warszawy i Kopenhagi przez długi czas żyli na innych planetach. Dzisiaj bilet lotniczy do Warszawy nie kosztuje więcej niż bilet kolejowy do Jutlandii. Coś się zmienia. Ale, niestety, niewiele się zmienia w tłumaczeniu polskiej literatury na język duński. W Danii nadal mówi się o Polsce z dużą dozą ignorancji i romantyzmu, czasami podkreśla się wręcz polską egzotykę.

II

Setna rocznica urodzin Czesława Miłosza, świętowana na całym świecie, miała także swój duński epizod. W Królewskiej Bibliotece w Kopenhadze odbyło się sympozjum z udziałem specjalistów z Polski i Litwy. Znamienny jest fakt, że na widowni pojawiło się tylko kilkoro duńskich pisarzy. Gdybym zapytał któregoś z moich kolegów o znaczenie Miłosza dla duńskiej poezji, zapadłaby krępująca cisza. Nie dlatego, że duńscy poeci nie znają jego twórczości, ale dlatego, że na co dzień nie zajmuje on ważnego miejsca w duńskiej świadomości literackiej. Ludzie wiedzą, że ktoś taki jest, i szanują go – dostał Nagrodę Nobla, bez wątpienia jest wielkim poetą. I tyle. Tylko niewielu wymieniłoby Miłosza jako model czy inspirację.

Częściowo można to tłumaczyć uwarunkowaniami politycznymi. Miłosz był polskim emigrantem mieszkającym w Stanach, podczas gdy duńska lewica nadal żywiła nadzieje związane ze Związkiem Radzieckim i komunistyczną Europą Wschodnią. Dopiero po wydarzeniach z 1989 roku i po upadku muru berlińskiego porzucano te iluzje. Wtedy właśnie Miłosz wy dostał się – w kontekście duńskim – z zamkniętego kręgu dysydentów.

„Nieznanym pisarzem otrzymuje tegorocznego Nobla” – informowała 10 października 1980 roku opiniotwórcza gazeta „Politiken”. To prawda.

W tamtym czasie Miłosz nie był znany w Danii. Pojawił się jeden tomik, „Den store fristelse” („Wielka pokusa”), wydany przez Selskabet for Frihed og Kultur (Stowarzyszenie Wolności i Kultury). Nic więcej nie istniało w przekładzie. Kilka dni później w tej samej gazecie poeta Jess Ørnsbo nazwał przyznanie Nobla Miłoszu pomyłką, a samego Miłosza „jednym z piechurów literatury”, którego poezja ma ograniczony zasięg.

Pomimo tak lekceważącego tonu Ørnsbo przygotował rok później wybór polskiego poety we własnym przekładzie. Tłumaczenia, najprawdopodobniej zleczone, są wykonane kompetentnie, chociaż bez pasji. W tym samym roku pojawiła się duńska wersja „Doliny Issy,” a w następnym – „Rodzinnej Europy”.

Na bardziej czułe podejście Miłosz musiał czekać piętnaście lat. Janina Katz i Uffe Harder podarowali duńskim czytelnikom obszerny wybór pod tytułem „Kort over tiden” („Mapa czasu”). Katz jest autorką, która urodziła się i wychowała w Polsce, ale od lat mieszka w Kopenhadze i pisze w obydwa językach. Tłumaczenie



Miłosza stanowiło dla niej część procesu przeistaczania się z Polki w Dunkę. Musiała oddać Danii to, co w Polsce najlepsze: poezję Zbigniewa Herberta i Czesława Miłosza. Pomagał jej świetny duński poeta Uffe Harder.

Kiedy przygotowywałem się do napisania tego eseju, sprawdziłem elektroniczny katalog bibliotek w całej Danii (bibliotek.dk). Okazało się, że w swoich zbiorach posiadają 67 egzemplarzy książek Miłosza w języku duńskim. Ani jednego więcej. Żaden z nich nie był wypożyczony. Poza nimi można jeszcze znaleźć kilka tomów po polsku i po angielsku. Tak naprawdę twórczość Miłosza nigdy nie stała się integralną częścią duńskiej poezji. Zastanawiając się nad przyczynami takiego stanu rzeczy, warto wrócić do określenia, którego użył Ørnsbo: „ograniczony zasięg”. Najprawdopodobniej wielu duńskich poetów zgodziłoby się z tym stwierdzeniem i dzisiaj. Główne nurty duńskiej poezji mają odmienne style i języki. Miłosz posługuje się zwartą dykcją, bogatą w kulturowe odniesienia. Jego poezja często odsyła czytelnika do zagadnień i pytań, które na dobre zniknęły ze współczesnej świadomości duńskiej.

Problematiczna jest także religijność Miłosza. W Skandynawii wszyscy – nawet pastory – są w pewnym sensie ateistami, czytelnicy zatem nie dają się uwieść religijnym pytaniom polskiego poety. Dobro i zło, wina i odpowiedzialność rzadko pojawiają się w duńskich wierszach. Dla ilustracji warto przytoczyć beztrósko ironiczne stwierdzenie Klause Rifbjerga: „Wina jest tym, co masz, człowieku”. W Danii egzystencjalne dywagacje nie są obecnie w modzie. Należy jednak zaznaczyć, że „Kanon” – podręcznik do nauki literatury w szkole średniej wydany przez Gyldendal, jedno z najważniejszych i największych wydawnictw duńskich – zawiera dwa wiersze Miłosza w przekładzie Janiny Katz: „Wyznanie” oraz „Ale książki”.

III

W Warszawie wchodzę do księgarni. Na półkach Miłosz: książki autobiograficzne, eseje, a przede wszystkim poezja. Kupuję kawę i przez ponad godzinę przeglądam książki i polskie czasopisma. W końcu wybieram „Proud to be a Mammal” („Ssak – to brzmi dumnie”) – angielskojęzyczne wydanie o podtytule: „Eseje o wojnie, wierze i pamięci”. Z Miłoszem w torbie wędruję ulicami Warszawy – miasta, które ciągle się rodzi.

Te słowa piszę w Chinach. Kiedy pytam chińskich poetów o Miłosza, okazuje się, że dobrze go znają. Z oczywistych powodów jego twórczość jest w Chinach ważna i pożyteczna. Doświadczenia kogoś, kto w młodości został uwięziony pomiędzy nazizmem a stalinizmem, nie są Chińczykom obce, szczególnie teraz, kiedy Chiny przechodzą od maoizmu do gospodarki rynkowej. Chińczycy wiedzą, z jakiej pozycji mówi Miłosz. Jak intelektualisci, ludzie kultury zachowują się w systemie totalitarnym? Taką refleksję można znaleźć w wierszach polskiego poety.

Podczas obchodów w Kopenhadze prowadzący tak podsumował sympozjum poświęcone Miłoszu: „Mam poczucie, jakbym nagle się znalazł w kapsule czasu. To, o czym tu dzisiaj rozmawiamy, wydaje się bardzo odległe od tego, co zajmuje ludzi”. Moim zdaniem – nic bardziej mylnego. Takie stwierdzenie, jeśli w ogóle ma rację bytu, to wyłącznie w wąskim kontekście duńskim. W różnych czasach i w różnych szerokościach geograficznych Miłosz wnosił i nadal wiele wnosi do współczesnych rozważań nad filozofią, religią i polityką. Etos w połączeniu ze zdrową autoironią daje jego twórczości ogromną trwałość. Z okazji kopenhaskich obchodów przetłumaczyłem wiersz Miłosza „W pewnym wieku”. Utwór ten ukazał się w „Politiken” w dniu sympozjum.

Co mamy robić z poetami?
Wzbudzają litość,
żałośni w czarnych szatach
przemarznięci od wewnętrznych lodowatych sztormów.

Poezja jest jak straszna dżuma,
zarażeni nią chodzą w koło i jęczą,
ich skargi zatruwają atmosferę jak wyciek
z mentalnej elektrowni atomowej.

To po prostu psychiczne.
Poezja jest tyranem;
nie daje spać w nocy i niszczy związki małżeńskie,
wygania ludzi z domów zimą na pustkowia
i siedzą tam udręczeni w nausznikach i szalikach.
Czysta tortura.

Poezja jest jak plaga,
gorsza niż syfilis – okrutne utrapienie.
Ale pomyśl o poetach, im jest dopiero ciężko,
znoś to z nimi!

Są histeryczni jak podwójnie ciężarne,
zgrzytają w nocy zębami, jedzą ziemię
i trawę. Stoją godzinami na wietrze
cierpiący od nieuchwyconych metafor.
Zwykły dzień jest dla nich świętem.

Och, miej litość nad poetami, są głusi i ślepi,
Pomóż im, kiedy kręcą się po ulicach
z ukrytym upośledzeniem: mają przepelnioną
pamięć. Czasem któryś zatrzymuje się
i nasłuchuje dalekiego sygnału karetki.
Traktuj go z życzliwością.

Poeci są jak nienormalne dzieci
wyrzucane z domu przez rodzinę.
Módl się za nich,
Są nieszczęśliwi od urodzenia –
ich matki płakały nad nimi,
szukały pomocy lekarskiej i prawnej
aż w końcu zrezygnowały ratując swój własny spokój.
Och, płacz nad poetami!

Dla nich nie ma ratunku.
Porażeni liryką są jak potajemnie trędowaci
uwięzieni we własnej fantazji –
w okropnym getcie pełnym demonów
i złośliwych upiórów.

Jeśli jakiegos letniego dnia zobaczysz poetę biedaka
wychodzącego z bramy chwiejnym krokiem – bladego
jak trup i oszpeconego spekulacjami,

podejdz i pomoz mu!

Zawiaz mu sznurówki, zabierz do parku, posadz na ławce
w słońcu. Zaspiewaj piosenkę, kup loda, opowiedz bajkę;
Jemu jest tak ciężko.
Jest całkiem wykończony przez poezję.

© Niels Hav. Przekład Lena Preis

Niels Hav – pisarz i poeta duński. Opublikował w języku duńskim sześć zbiorów poetyckich i trzy zbiory nowel, a w języku angielskim – wiersze i prozę m.in. w „The Literary Review”, „Ecotone”, „Exile”, „The Los Angeles Review” i „PRISM International”. Jego twórczość, nagrodzona przez Duński Instytut Sztuki, była tłumaczona m.in. na angielski, arabski, turecki, hiszpański i chiński.



*Tłumacz Karl Dedecius
przekazuje Uniwersytetowi
Europejskiemu Viadrina
swoje archiwum osobiste*

28 listopada na Uniwersytecie Europejskim Viadrina uroczystie powołano Fundację „Archiwum Literackie Karla Dedeciusa”. Prof. dr h.c. mult. Karl Dedecius oraz dyrektor zarządzający Fundacją im. Roberta Boscha, prof. dr hab. Joachim Rogall, byli gośćmi honorowymi gali.

Bez Karla Dedeciusa lwią część polskiej i rosyjskiej literatury pozostałaby całkowicie nieznana czytelnikom z Niemiec, Austrii i Szwajcarii.

Karl Dedecius urodził się w roku 1921 w Łodzi, był więźniem sowieckich łagrów, po wojnie pracował na wysokich stanowiskach w jednym z niemieckich towarzystw ubezpieczeniowych. Przez ponad sześćdziesiąt lat przekładał klasyków polskiej i rosyjskiej literatury na język niemiecki. W roku 1979 założył Niemiecki Instytut Kultury Polskiej w Darmstadt. Funkcję dyrektora Instytutu pełnił do roku 1997. Do jego głównych dzieł translatorskich zaliczają się m.in. pięćdziesięciotomowa Biblioteka Polska, ukazująca się w latach 1982-2000 w Wydawnictwie Suhrkamp, oraz wydawana w okresie od roku 1996 do roku 2000 Panorama Literatury Polskiej XX wieku, na którą składa się siedem obszernych tomów. Napisał i wydał wiele prac teoretycznych z zakresu literaturoznawstwa krajów słowiańskich oraz teorii tłumaczenia. Był wielokrotnie wyróżniany tytułem doktora honoris causa licznych uniwersytetów w Polsce i Niemczech. Otrzymał wysokie odznaczenia państwowe, zarówno w Polsce, jak i w Niemczech. Jest laureatem m.in.: Nagrody Pokojowej Księgarzy Niemieckich, Nagrody dla Tłumaczy Polskiego Instytutu Nauki i Sztuki w Nowym Jorku, Nagrody im. Anny Godlewskiej oraz Nagrody Związku Literatów Polskich.

Karla Dedeciusa wiele łączy z frankfurcką uczelnią: w roku 1999 został pierwszym laureatem Nagrody Viadriny. W 2001 roku przekazał Uniwersytetowi część pierwszą swojej dokumentacji. Wtedy też otwarte zostało, umiejscowione w ślubickim Collegium Polonicum, Archiwum Karla Dedeciusa, którego głównym zadaniem jest opieka nad spuścizną swojego Patrona. Powołana Fundacja „Archiwum Literackie Karla Dedeciusa” przejmie wkrótce drugą część osobistego archiwum tłumacza.

Liczący sobie dziewięćdziesiąt dwa lata Fundator przekazał Uniwersytetowi również prawa autorskie do swojego dorobku literackiego, który obejmuje około dwustu publikacji książkowych. Powołany właśnie Instytut, wraz z Fundacją Roberta Boscha oraz Niemieckim Instytutem Kultury Polskiej w Darmstadt, będą współorganizatorami konkursu o – przyznawaną co dwa lata – Nagrodę im. Karla Dedeciusa dla tłumaczy polsko-niemieckich.

W 2011 roku Uniwersytet Europejski Viadrina i Collegium Polonicum podjęły się organizacji obchodów dziewięćdziesiątych urodzin Karla Dedeciusa. Teraz, podczas trwających dwa dni uroczystości, z inicjatywy Wydziału Kulturoznawstwa, nadany został mu tytuł doktora honoris causa Viadriny.

*Błażej Kaźmierczak
Kierownik Archiwum Karla Dedeciusa*

AGNIESZKA MOROZ

POMIĘDZY MNĄ A MNĄ

Mój dom jest przestrzenią w której na metr kwadratowy
 przypada statystycznie najwięcej nieszczęść
 Wszystko co mogło się zdarzyć już mi się przytrafiło
 i chciałabym tylko spać

Kupiłam łóżko z funkcją spania
 stół z funkcją jedzenia
 i stos jaskrawych ubrań żeby żyły za mnie
 ale wciąż mam w sobie równoległe wszechświaty
 setki delikatnych membran
 uchylonych jak drzwi
 przez które widać wszystkie moje ja
 porozsiadane na bujanych rustykalnych krzesłach

Są puste lecz nie opuszczone
 w gorsetach z koronek kolorowych szklach
 przypominają ozdobne rurowe dzwonki
 i czasem myślę że gdyby napisał mnie Schulz
 miałabym w sobie wiatr
 mogłabym dźwięczeć razem z nimi

Później drzwi zatrzaskuje wichura
 głośnego śmiechu moich wcieleń
 wyrzaskiwanych prawd
 uderzających w stół drobnych pięści
 a ja potrafię tylko
 uderzać o cynamon
 i znad moździerza nasłuchiwać kim mogłabym być
 gdyby Bogu skończyły się wreszcie pomysły

MAREK STACHOWIAK

NARCYZM

Póллеżąc zdobywa się na szczerłość.
 Jak można cenić takie – mniej niż zero.
 Pozyteczni idioci.
 Każdego ranka potykam się z nagą prawdą.
 Oddaję mocz, stolec, puszczam wiatr.
 Nie patrzę – szybko splukuję zwierza.
 Biorę prysznic, co nieco zjadam, myję zęby,
 koszula, garnitur, krawat,
 bądź sukienka, garsonka, zakieciak.
 Stosownie do płci, w ramach lustra utrwalam
 pewność i profesjonalizm,
 oraz to, że wam nie odpuszczę –
 podkreśla zapach znanej marki.
 W szybie wypatruję okazji,
 sprawdzam ostrość przekazu.
 Bywa, że palce u nóg boją od dorastania do wysokości.
 Czasem tylko drzę, że zapytacie
 I wyjdzie na jaw nagość.

ROMAN HABDAS

LONGPLAY LAT

(tryptyk)

1.

Adapter przy łóżku. Igła na okrągło szyje *Bema pamięci rapsod żałobny*. Skrzydła okiennic szeroko, a rynek miasteczka głuchy. Czarna płyta. Biała krew.

2.

Idą panny żałobne: jedne, podnosząc ramiona. Zamknięte powieki. Dziewiętnaście lat i dokręcone wieko. Dziwny jest ten świat, powtórzyła matka. Rozdała na stypie kilka czarnych krządków. Jeden wzięła dziewczyna niosąca poduszkę za trumną.

Wysłała za próg, w *światło księżycy i czerniej*. Trzyma co dostała, czego matka nie chciała. Jutro, pojutrze dojdzie do siebie, nastawi „Niemen Enigmatic”, posłucha...

3.

Longplay lat pozdzierał zelówki. Przetasował klepsydry na cementarnym murze. Ludzie nieprzerwanie idą do ziemi, którą trzęsie z różnych powodów.

Miasto spotężniało o wielką płytę. Trzecie piętro wieżowca. Okno otwarte na świat. Zamknięty w sobie i głuchy na wszystko biały człowiek. Ze słuchawkami, z czarnym rapem. Z pragnieniem życia. Z HIV.

(Kursywą cytaty z wiersza C. K. Norwida pt. „Bema pamięci rapsod żałobny”)

REFLEKSJA Z PŁOMIENIEM
SPŁAWIKA

Pamięci Bogdana Latoszka

Z końcem rdzewienia liści grzybieni przysiedli kumple
 od wędzisk.

W pubie na Dolinkach cedzą wspomnienia.

Nie biją piany. Płyną wstecznym nurtem zakolami rzek. Kręcą kołowrotekami pamięci sącząc witnickie. Przywołują wspólne zasiadki.

Bliki odbite od medali i pucharów, od miedzianych cekinów łusek leszczy łowionych pod Kłopotowem.

Z październikiem, z odejściem, spławik już tylko
 płomieniem

w zniczu nagrobnym. A wiechy trzciny w pokłonie wiatrem nagięte. Lancety liści przymrozek pościął i krople rosy na pajęczych nitkach. I Warta tylko, jakby nigdy nic napływa, odpływa pod mostami. Łezki śrucin przez rzęsy... Wędkarski sezon nie ma końca.



SPACEROWNIK PO IMPREZACH TYGODNIA PAPUSZY

„Tydzień z Papuszą” podobno wymyśliła Monika Kowalska, szefowa kina Helios, później dołączyło do niej jeszcze kilku udziałowców, a że cykl imprez był ciekawy, więc podziękowanie za te imprezy należą się wszystkim, którzy je organizowali.

Jako pierwszy ukazał się rysunek – portret Papuszy na okładce „SPAM-u”, później funkcjonujący na licznych plakatach. Długo nie mogłam ustalić, kto jest jego autorem. Nareszcie wiem i informuję wszem – Monika Szalczyńska z Kamienicy Artystycznej „Lamus”.

14 listopada z „Gazetą Wyborczą” ukazał się Spacerownik „Śladami Papuszy” przygotowany przez Dariusza Barańskiego. Ciekawy ten dodatek ma jednak mylący tytuł, bo nie podpowiada specjalnej trasy turystycznej. Zaprezentowano tu dwa miejsca zamieszkania Papuszy w Gorzowie (przy ul. Młyńskiej 6 – dom już nie istnieje i przy ul. Kosynierów Gdynskich 20), a także okoliczności związane z pobytami tam poetki. 16 stron dodatku wypełniają artykuły dotyczące różnych aspektów życia Papuszy w naszym mieście i jej upamiętnienia (relacja rzeźbiarki Zofii Bilińskiej o powstawaniu pomników i tablic jej poświęconych, omówienie książki Angeliki Kuźniak, opowieść o powstaniu cyklu zdjęć Papuszy autorstwa Czesława Łuniewicza itd.).

15 listopada w kinie „Helios” premiera filmu „Papusza” w reż. Krzysztofa Krauzego i Joanny Kos-Krauze. Pierwszy seans przy niepełnej widowni, potem z dnia na dzień widzów było coraz więcej, a na seans z udziałem twórców filmu wszystkie bilety dużo wcześniej zostały sprzedane.

Redakcja „Gazety Wyborczej” zaprosiła wszystkich mieszkańców Gorzowa na spacer śladami Papuszy w niedzielę 17 listopada. Spacer był krótki, bo odległość od Młyńskiej do Kosynierów nieduża, ale dopełnieniem była opowieść Anny Makowskiej-Cieleń o poetce i wystawa jej poświęcona w bibliotece.

Następnego dnia w WiMBP odbyło się spotkanie z Angeliką Kuźniak na temat jej książki pt. „Papusza” (omówienie w poprzednim numerze „PL”). Przyszło bardzo wiele osób zainteresowanych tematem. W pierwszym rzędzie usiedli Cyganie: Edward Dębicki z żoną i potomkowie rodziny Wajśów. I rozpoczął się rozrachunek autorki książki dokonany przez rodzinę poetki. Edward Dębicki i inni jednoznacznie gloryfikowali Papuszę, jej talent, wspominali, jakim uznaniem się cieszyła wśród pobratymców, twierdzili, że sankcje jej zadane za twórczość i kontakty z Jerzym Fi-

cowskim teraz są wyolbrzymiane. I mieli za złe, że Angelika Kuźniak pokazała Papuszę inaczej. Angelika Kuźniak broniła się nagraniami wypowiedzi Papuszy, jej pamiętnikiem, wspomnieniami jej współczesnych. Ona sama pisząc tę książkę chciała być jak najbardziej obiektywna. Twierdziła: *Oddawałam głos Papuszy*. Dziś nie sposób przyznać rację tylko jednej stronie. Konflikt tu zarysowany pogłębi się w konfrontacji z filmem o Papuszy, bo tam ona w ogóle pozbawiona jest gorzowskiej lokalizacji.

Wykład dr. Piotra Krzyżanowskiego „Historia Papuszy w świetle akcji osiedleńczej Romów” wygłoszony w Akademickim Centrum Badań Regionalnych PWSZ adresowany był przede wszystkim do studentów (19 listopada).

Na spotkanie zorganizowane następnego dnia w Muzeum Lubuskim o poezji Papuszy przyszło tak wielu zainteresowanych, że nie mogli się zmieścić. Szerzej na ten temat – obok.

Kolejny dzień w ramach „Tygodnia z Papuszą” upłynął pod znakiem fotografii. Kamienica Artystyczna „Lamus” pokazała zdjęcia Arkadiusza Goli „Romowie są wśród nas”. Zdjęcia te powstawały w ciągu ostatnich 15 lat na terenie Zabrze, Rudy Śląskiej, Katowic i Bytomia, czyli tam gdzie występują największe skupiska romskich rodzin w śląskiej aglomeracji. Pokazują więc współczesnych Cyganów, ale podkreślają także, jak w ich życiu ważna jest tradycja. Otwarcie połączone było

z recitalem wierszy Papuszy w wykonaniu Adrianny Góralskiej przy akompaniamencie Marka Zalewskiego. Klub był wypełniony gośćmi ponad miarę.

W sobotę i niedzielę (23 i 24 listopada) można było w Miejskim Ośrodku Sztuki za darmo obejrzeć filmy dokumentalne dotyczące Romów: „Zanim opadną liście” w reż. Władysława Ślesickiego, „Historia Cyganki” w reż. Gregory’ego Kowalskiego i „Choć raz zobacz, jak kręcą się tylne koła wozu...” w reż. Piotra Wójcika. Frekwencja ponad możliwości kina „60 krzeseł” (z licznymi dostawkami). Wiele osób musiało odejść z kwitkiem.

Podsumowaniem tego przedłużonego „Tygodnia” był pokaz specjalny filmu „Papusza” z udziałem wykonawców głównych ról męskich: Zbigniewa Walerysia, który grał Dionizego Wajsa (męża Papuszy) i Antoniego Pawlickiego – w filmie Jerzego Ficowskiego. O filmie więcej także oddzielnie.

W sumie był to bardzo interesujący „Tydzień”, który nie tylko przybliżył samą Papuszę, ale rozliczne problemy jej nacji, czyli Cyganów żyjących obok nas, a jednak w oddaleniu.

Krystyna Kamińska



Cygańskie impresje, ale bez emocji

Przeczytałam książkę Angeliki Kuźniak „Papusza” oraz obejrzałam film, bardzo głośny zresztą, państwa Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauzego pod takim samym tytułem. I moim zdaniem na najwyższe uznanie zasłużyła praca pani Kuźniak. Film zaś w kilku sekwencjach zwyczajnie mnie oburzył, w kilku innych zachwycił. W sumie jednak rozczarowałam.

Na spotkanie z Angeliką Kuźniak, autorką rewelacyjnej książki „Papusza”, poszłam do biblioteki wojewódzkiej. Autorka wielokrotnie podkreślała, że w swojej pracy głos oddała Bronisławie Wajspapusz. Czyli oparła się na dokumentach, wierszach, pamiętniku Poetki, ale też i nagraniach radiowych oraz filmach, jakie powstały o tej fascynującej, przynajmniej mnie, kobiecie. Nie oceniała, nie kombinowała, po prostu wykonała kawał bardzo rzetelnej roboty.

Jednak spotkanie przebiegło trochę pod znakiem pretensji Edwarda Dębickiego i rodziny Wajśów do autorki, że jednak napisała nieprawdę, bo pomieszała obyczaje *Kelderaszów z Polską Romą*, coś dodała, coś przekreśliła i wyszło, zdaniem Cyganów, jak wyszło, czyli jak mówił Dębicki, tak to jest, kiedy nie-Cyganie chcą mówić Cyganom, jak to z nimi było i jak jeszcze jest. W pewnej chwili zrobiło się nawet mało przyjemnie. Autorka poczuła się zmęczona. Na każdy zarzut odpowiadała, cytując pamiętnik Papuszy. Po wielokroć podkreślała, że w książce zawarła to, co po niej zostało. Papiery, dokumenty, pamiętnik, nagrania i filmy. Większość uczestników spotkania była bardzo zadowolona. Po autografy ustawiła się długa kolejka. Uważam, że takiego życiorysu Lalki nikt z nas, tu w Gorzowie, by nie napisał. Bo potrzeba dystansu, odejścia od tutejszych spraw i rzeczywistości. Rozumiem Edwarda Dębickiego i pretensje gorzowskich Cyganów. Nawet po latach trudno się do ówczesnego ostracyzmu przyznać, trudno udźwignąć tę straszną historię, która dotknęła „niepospolicie zdolną, wrażliwą tak, jak nikt z nas” – to cytat z Angeliki Kuźniak – kobietę. Dodam od siebie – za sprawą pobratymców to się dokonało. Przykro się czyta o losach tej drobnej, smutnej pani, która przed laty po Gorzowie z kartami chodziła. Autorce gratuluję takiego ujęcia tematu.

Wieczorem, tego samego dnia, poszłam do kina na „Papuszę” państwa Krauze i przeżyłam rozczarowanie. Bo film, owszem, pięknie sfotografowany, ale... za długi, jak dla mnie, a wiem to z tego, bo nagle zaczęłam patrzeć na zegarek. Cyganie pokazani są w nim jako ciemny, głupi i totalnie anachroniczny naród, który tylko chla wódę, pali ogniska i papierosy, a brudne dzieci taplają się w błocie. Zabrakło pokazania, że nie tylko Siero Rom (w tej roli Karol Parno Gierliński – *Sinti*, poeta, członek gorzowskiego Oddz. ZLP) ma rację w wielu sprawach *Polskiej Romy*. Edward Dębicki był rozgoryczony, gdy mówił, że jak już się ich pokazuje, to zawsze w brudzie, biedzie i z wodą na pierwszym planie. I tu się z nim zgadzam. Poetka Papusza nigdy nie była bogata, ale aż w takim chlewie i upodleniu nigdy nie żyła. Zresztą za sprawą Ficowskiego, Tuwima, Związku Literatów Polskich i gorzowskiego poety Zdzisława Morawskiego otrzymywała zapomogi, a wreszcie stałe stypendium. I choć Cyganie ją odrzucili, to jednak pieniądze od niej przyjmowali, jak i tomik wierszy jej, jedynie, którym potem ogień w piecach rozpalali. I takie fakty trochę więcej mówią o Lalce niż wyszukana forma artystyczna filmu. I tak na marginesie – jej dom w filmie przez lata wygląda tak samo, okopcone ściany, jakiś kulawy stół, jakieś szmaty. Wystarczy przecieżyć wejść do cygańskich domów, kto był i widział, to wie, a tak się składa, że ja w paru byłam, że choć może i biednie jest, to na pewno nie tak, jak chcą państwo Krauzowie. Owszem, wyjątki się zdarzają, ale gdzie ich nie ma.

Papusza, no cóż, przekłamań jest tu więcej, i nie o nich będę pisać. Napiszę, czego mi w Papuszy w ujęciu twórców filmu zabrakło. Jej wierszy przede wszystkim, Może zamiast pisać wymyślny scenariusz, należało pójść drogą Angeliki Kuźniak i oddać głos Poetce, pokazać ją i jej zawikłane losy trochę bardziej przez dokument. Wy-

stylizowana forma powoduje, że całość ogląda się jak miks obrazów, ale bez emocji, jak przez szklaną szybę. Tak naprawdę film niewiele mówi o Poetce, ale o losie wybitnej jednostki, której przyszło się urodzić w skostniałym i rządzącym się wyraźnie odmiennymi obyczajami społeczeństwie.

I o to mam pretensję największą. Bo skoro film tytułuje się „Papusza”, odsyła się go do wyraźnego desygnatu, i to on powinien być najważniejszy. Moim zdaniem nie wolno, zwyczajnie nie wolno tytułować film: „Papusza”, a potem kręcić obrazki, które nijak się do desygnatu odnoszą. Nie wolno manipulować losem postaci wybitnej, jak – niestety – chciał los, tragicznej, po to tylko, aby zgromadzić widownię i nagrody na kilku festiwalach. Może nawet (oby!) Oskary. Jeśli już taki film miał powstać, to powinien mieć tytuł „Losy pewnej Cyganki. Na motywach życia Papuszy” lub nawet bez tego drugiego członku. Bo za krótka perspektywa dziejowa, żyją jeszcze ludzie, my żyjemy, którzy Papuszę pamiętają i zwyczajnie się nie godzimy na to, aby ją do celów artystycznych i komercyjnych wykorzystywać.

Nie kłóć się o to (choć mi żal), że Gorzów, miejsce, gdzie to też się zadziało, jest w filmie obecny, chyba tylko za sprawą syrenki parkującej pod domem poetki z rejestracją ZG. Ale kłóć się o to, że zmarnowano szansę, aby pokazać, kim tak naprawdę była Papusza, z jej mocno skomplikowanym światem i jej stosunkiem do niego. Parę błyskotliwych myśli włożonych w jej usta sprawy nie załatwia. Podkreślam, to jest moje zdanie. Ale też warto przytoczyć sąd jednego z widzów – „Może ktoś, kto ją zna i zna zwyczajnie Cyganów, jakoś inaczej ten film przyjmie”. Ja w dalszym ciągu wiem o niej tyle samo, co wiedziałam do tej pory. Czyli, że była tu, mieszkała, ale co dalej, dlaczego tak się stało, nadal nie wiem.

I to jest właśnie to. Powstał film emocjonalnie chłodny. Film, w którym reżyser patrzy chłodnym okiem na ciekawą skądinąd społeczność i Lalce, która musi się zmagać z życiem, właśnie tam, w tym środowisku.

Konkludując, jak nie bardzo rozumiem pretensji pod adresem pani Angeliki Kuźniak, tak rozumiem i przyjmuję te pod adresem państwa Krauze. Głównie polskich Cyganów, ale też i Polaków, którzy się Cyganami interesują i to nie tylko jako egzotyczną nację, której przedstawiciele mieszkają tuż obok, jak w moim przypadku.

Ale w filmowej „Papuszy” są i plusy – choćby to, że Romowie, ale i gadzie (znaczy my Polacy i cała reszta niecygańskiego świata), którzy Romów grają, mówią po cygańsku. To ciekawy język, z piękną melodią, zapożyczeniami z języków innych nacji, no czysta przyjemność było słuchać. My w Gorzowie mamy szansę usłyszeć romani na ulicach, bo Cyganie tu mieszkający rozmawiają ze sobą w rodzimym narzeczu. Uwielbiam słuchać, jak już wielokrotnie tu przywoływany Edward Dębicki przy okazji Romane Dyvesa porozumiewa się z Cyganami z całego świata przy pomocy romani właśnie. I kiedyś mi powiedział, że Cygan z Cyganem zawsze się dogada. Choćby jeden mieszkał w Polsce, a ten drugi w Japonii, pod warunkiem, że ten japoński będzie kultywował rodzimą tradycję.

No i jeszcze jedna rzecz. Brawa dla Antoniego Pawlickiego za postać Jerzego Ficowskiego. Zagrane ze swadą i o dziwo, chyba to jedyna postać, która jest tam prawdziwa. Brawa też dla Zbigniewa Walerysia, bo zagrał Dyżka dobrze, choć sam Dionizy Wajś trochę innym człowiekiem był, niż chce film. No i ukłony dla pani Jowity Budnik, bo z zadania aktorskiego wywiązała się znakomicie, przy wszystkich moich poprzednich zastrzeżeniach. Do aktorstwa nie można się cześcić, bo byłoby to zwykłą niegodziwością. Do muzyki Jana Kantego-Pawluśkiewicza też nie, może tylko tyle, że było jej mało. Bo choćby „Harf Papuszy” tylko maleńki fragmentek.

Renata Ochwat

IDŹCIE NA „PAPUSZĘ”

Fajny film wczoraj widziałem. Jako kilkudniowy słomiany wdowiec postanowiłem skorzystać z zaproszenia na premierowy w naszym mieście pokaz filmu „Papusza”. Tym bardziej iż w zaproszeniu napisano, że po seansie organizatorzy zapraszają na bankiet w pobliskim hotelu, a więc nie muszą robić sobie kolacji.

Zajawka filmu taka sobie, niepasująca Kayah, jak słusznie zauważyła jedna z widzek w pofilmowej dyskusji, śpiewająca pieśń cygańską w obcisłych skórzanym spodniach. Ale za to film rewelacja. Jakie to szczęście, że są jeszcze artyści. To jest film na Oscara, a nie sprawna i sympatyczna agitka o Wałęsie. Piękny. Wydawałoby się, że Cyganów winno się filmować wyłącznie w kolorze, bo to taka barwna nacja, a tu film czarno-biały, jakże pasujący do konwencji. Dużo retrospekcji, absolutnie zrozumiałych i koniecznych. Też kawał historii Polski opowiedziany oszczędnie, ale dobitnie. Wspaniałe zdjęcia, piękne krajobrazy, a przypominam: wyłącznie czerń i biel. Historia wzruszająca, dramatyczna, nie do końca prawdziwa – jak powiedział wuj bohaterki p. Edward Dębicki. Ale to przecież fabuła. Gorzowa w nim wcale, o co paru widzów w dyskusji miało żal do twórców, i pewnie dobrze, że nie ma, bo to jest opowieść uniwersalna, a nie film biograficzny. A poza tym, liszaje na ścianach mieszkań w Olsztynie, bo tam był film kręcony, wyglądają zapewne tak samo jak liszaje na ścianach mieszkań w Gorzowie. No i publiczność, która w całości pozostała, a bałem się, że wyjdzie, po zakończeniu filmu, by posłuchać dwójki aktorów grających główne męskie role w filmie. Plus merytoryczna moderatorka tej rozmowy (także brawa). Więc wieczór po stokroć udany. Czegóż można więcej oczekiwać po listopadowym wieczorze, w prowincjonalnym mieście średniej wielkości?

P.S. A kolację i tak musiałem sam sobie zrobić, bo z wrażenia po filmie zapomniałem o bankiecie.

Jerzy Wierchowicz
www.echogorzowa.pl

Spotkanie w Filharmonii „Co Papuszy grało w duszy?”

W programie wystąpili: Kwartet smyczkowy – Łukasz Jaros (skrzypce), Agnieszka Wenda (skrzypce), Anna Szczepaniak (altówka), Katarzyna Winkiewicz (wiolonczela), grupa artystów romskich z Cygańskiego Teatru Muzycznego „TERNO” oraz prowadzący spotkanie Przemysław Kojtych.

W programie wykorzystano utwory Edwarda Dębickiego, a także bajki Jerzego Ficowskiego.

Foto: Jola & Wojtek Krajnik



Nad Kłodawką

(przy pomniku Papuszy)

Woda w Kłodawce szmerze w swym narzeczcu
krzyżówki odprawiają codzienny rytuał
opadają liście

Alejki, róże, ławki – dzisiaj tu jest pusto
coraz niższe chmury ciągną chłód
W zamyśleniu na wszystko spogląda Papusza
– komu powróżyć?

Po policzkach spływają zimne krople deszczu

Tabory odjechały

Władysław Łazuka



Papusza

To ten sam park i rzeczka ta sama.

Z mgły nad stawem wylania się,
Płynie nad zwirom ścieżek,
Bo przecież umarli nie dotykają ziemi.
Gniewnie rzuca za siebie papierowe śmieci.
I wzdycha...

Już nikt nie oczekuje jej wróżby.
A tamte dwie paniusie pchające wózek
mówią po cygańsku i wręczają łaskawy grosik
lnianowłosemu dziecku.

Pogładziła pisklęta w gnieździe
i znajomą gołębicę.
Pocałowała rudą wiewiórkę.

Dlaczego się smucisz, Ciotko?
To Wasze ukochane miasto,
to przecież Wasz zielono-złoty Gorzów.
I pomnik tu macie.

„Mam i jak dawniej wdeptują mnie w ziemię”
odpowiedziała Papusza – cygański Norwid.

Wiatr rzucił na wodę liść
jak złoty kolczyk.

Karol Parno-Gierliński
(Cygan Sinti)

PAPUSZA: Las dał mi cygańskie słowa

Relacja z programu słowno-muzycznego z poezją Papuszy z udziałem Edwarda Dębickiego, gorzowskiego zespołu cygańskiego oraz miejscowych poetów

– Cyganie! Cyganie przyjechali! Lotem błyskawicy rozchodziła się między dziećmi wieść, że na obrzeżach lasu zatrzymał się tabor kolorowych wozów. Od tego momentu większość sąsiadów spiesznie zamykała furtki.

Jakiś czas później szli ulicą w marynarkach i kapeluszach wąsaci Cyganie, chętni sprzedać trzymane w rękach sagany i patelnie. Po nich nadchodziły Cyganki w wielowarstwowych, długich i kwiecistych spódnicach, pod które chowały nie tylko, jak ogólnie twierdzono, znikające z podwórek kury, ale również szwendające się dzieci.

Staszek, potencjalnie, miał być jednym z nich.

– Najlepiej – powtarzała babcia Mela – jakby taka powsinoga siedziała w domu, ostatecznie na ganku albo na kolorowej ławce wystawianej pod kuchenne okno cioci Doroty.

Strach było się nie bać! Na hasło „Cygany” Staszek prędko zamykał furtkę i drzwi od werandy na przysłowiowe trzy spusty. Właził pod kuchenny stół u chrestnej matki i pytał: „Czy idą?”. Tak skutecznie działało na niego to straszenie, że przez długie lata omijał nawet cygańskie dzieci.

Z nieukrywaną przyjemnością wziąłem udział w programie zaprezentowanym 20 listopada 2013 roku Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta w Gorzowie Wlkp. Jestem przekonany, że wszyscy pozostali poeci z RSTK-owego kręgu byli nie mniej przejęci i usatysfakcjonowani zaproszeniem do wspólnego z Cyganami występu, który na okoliczność „Tygodnia z Papuszą” wyreżyserował Czesław Ganda, prezes Stowarzyszenia.



Pozwoliłem sobie na wstępie umieścić urywek mojego opowiadania pt. „Ścigany”, w którym przywołuję przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych minionego wieku, kiedy Cyganie w miarę swobodnie poruszali się jeszcze taborami po naszym kraju. Mały Stasiu, którym mogłem być ja lub każde inne dziecko, doskonale znał koloryt cygańskich spódnic oraz biel koszul i czerń marynarek wąsatych Cyganów. I wiem także, iż niemała liczba podobnych mi smarkaczy straszona była, Bogu ducha winnymi, co do kradzieży dzieci, Cyganami.

Usadzony zostałem na scenie nieomal centralnie. Na wprost licznie przybyłej publiczności, dla której zabrakło miejsc, mimo że dostawiono krzeselka, a wiele osób po tu-



reku siedziało nawet na granicy sceny i widowni. Po mojej lewej ręce koleżanki i koledzy poeci. Z boku po prawej, w tle, duży biały ekran, na którym pojawiają się stare fotografie z życia Cyganów. Na wielu utrwalona jest Papusza – Bronisława Wajs, ciotka Edwarda Dębickiego, który udostępnił zdjęcia do programu. Pod ścianą, tuż obok, trio instrumentalne i Martin, cygański śpiewak. Bliżej widowni przy stoliku sam Edward Dębicki, założyciel muzycznego zespołu „Terno”, poeta, akordeonista, autor i kompozytor widowisk muzycznych, współtwórca scenariuszy filmowych i muzyki filmowej oraz autor ponad dwustu pieśni. Scenę z mojej prawej strony zamyka urodą obdarzona, strojem kwiecistym i złotem połyskującym na szyi a wieńczącym dekolt nastoletnia tancerka Natalia. Założyciel zespołu „Terno” na wstępie programu przybliży cygańskie życie, opowiada o historii taboru, prostuje skrzywienia, jakie z najnowszym filmem „Papusza” i książką Angeliki Kuźniak pod tym samym tytułem naginają prawdę o romskiej poetce.

Zapada cisza. Gdzieś w głowie tamtego małego Staszka, z opowiadania „Ścigany”, ciągle przewija się film, niezliczone kadry, na których ucieka na widok cygańskiego taboru, później, kiedy spędza wakacje z romskimi dziećmi mieszkającymi przez ścianę, będąc u wujostwa na wsi. Jeszcze później widzi sceny z warszawskiego Teatru na Targówku, gdzie Cyganie zostali życzliwie przyjęci, gdzie występowali, kiedy teatrem kieował wujek Staszka. I wreszcie gorzowscy Romowie jako goście restauracyjni, których obsługiwał, z którymi na ulicy wymieniał pozdrowienia. Których nie musiał już się bać, bo dawno zrozumiał, że Cyganie dzieci nie kradną...

Martin z towarzyszeniem trio instrumentalnego zaczyna śpiewać pieśń pt. „Paszo Wiesz” (Koło lasu). Publiczność wsłuchana, gitarzysta gra całym sobą, smyczek prowadzony kobiecą ręką zostawia na strunach kalafonię nałożoną na włosie, palce kontrabasisty wyszarpują głębię z otchłani drewnianego pudła instrumentu. Oklaski wieńczą pierwszą artystyczną prezentację. Teraz Beata Patrycja Klary, poetka, wbija się w ciszę słowami Papuszy: *Patrzę tu, patrzę tam...* Po niej Kasia Maciantowicz o włosach i urodzie ludzi z taborów, stojąc, zza moich pleców przywołuje *czarny, czerwony, biały las*, który uszyje Cygance kwiecistą spódnicę. Zenon Cichy przekonuje, i to bardzo, że Cyganie *Nie chcą bogactw*. Po każdym wierszu jakiś szczególnie przeżywający spektakl gadź zabija wzniesionymi brawami chwile potrzebne dla kontemplacji usłyszanych słów. Przeszkadza to nieco, ale cóż począć, kiedy właśnie *Jadą wozy kolorowe* w wykonaniu Martina. Znanej piosenki, ze słowami Jerzego Ficowskiego i muzyką Stefana Rembowskiego, chciałyby się jeszcze słuchać i słuchać, jednak milknące już brawa zapraszają ponownie Beatę Patrycję Klary. W jesienny wieczór



słowa*mi* Papuszy mówi o maju. Chwila kolejnych oklasków i Ferdynand Głodzik odkrywa, że *Na śladach ognisk grzyby wyrosły*. Po nim płomiennowłosa Aneta Długolecka, biorąc mikrofon do ręki, mówi: *Przychodzę do was...* I faktycznie, zaraz po ostatnim wersie, Papusza przychodzi we fragmencie wywiadu z 1959 roku, jaki został zarejestrowany na magnetofonowej taśmie. Słyszymy jej głos, a Staszek, ten z opowiadania, widzi nieomal oczami wyobraźni Cygankę pochyloną nad bystrą wodą bogatego w pstrągi Pełczu płynącego przez Przyłęg, gdzie tabory zatrzymywały się na polanie przy skraju lasu i drogi wiodącej do Wilanowa. Gdzie po zgliszczach młyna woda huczając spadała szaleńczo, rozbryzgując się i pieniąc.

Lesie, ojciec mój... najbardziej chyba znany wiersz głównej bohaterki spektaklu, z radością w głosie deklamuje warszawska poetka, Krystyna Woźniak. Z owego lasu na scenę, jak na śródleśną polanę, wychodzi teraz tancerka Natalia. W falbaniastej sukni, z iskrami w źrenicach rozpoczyna taniec. Światła jupiterów jak blask ogniska, ciało dziewczyny okryte kwiecistością materiału gibkie jak płomień poruszane powiewem. Falbany kołują, muskają nie tylko moje kolana i ręce. Gitarzysta nadając rytm gra całym sobą. Natalia efektownie kończy taniec, zachwycając nas, gadziów. Wszystkie dłonie biją gromkie brawa. Jakże soczyste i nieustające, teraz, we właściwym momencie okazane.

Zbliżamy się do finału programu. Scenariusz wywołuje jeszcze mnie, bym ogłosił wszem i wobec, że *Pieśń zostaje za nami*, a Krystynę Woźniak, by fragmentem z wiersza *Piosenka* wyśpiewała cygańską duszę poetki, która w lesie wyrosła. Nim zgasły światła, zanim wszyscy opuścili salę, raz jeszcze Martin wziął mikrofon do ręki i tamburyno, a pieśń *Barbi Baht* z muzyką i słowami Edwarda Dębickiego poprzez otwarte drzwi muzealnych wnętrza zwiedzała najciemniejsze zakamarki szacownego pałacyku. Później już tylko tradycyjne zadawanie pytań o tajemnice cygańskiego życia, w tym szczególnie dotyczące Papuszy, a kierowane do jej krewniaka, który o ciotce poetce najwięcej powiedzieć może.

Całość imprezy utrwalona została dla potomnych w pamięci cyfrowych mózgow współczesnych aparatów fotograficznych, a na jednym ze zdjęć udało się nawet zgromadzić wszystkich scenicznych wykonawców. Chwilę później rozmów nie było końca, przeciskania się do stołu, gdzie kawa, herbata i kruche maślane ciasteczka, czyli znowu w kierunku zwyczajnej... prozy życia.

Roman Habdas

Laureaci Konkursu Literackiego „O łabędzie pióro” w Barlinku:

Janusz Włodarczyk z Myśliborza i Jolanta Karasińska z Barlinka (na zdjęciu oboje z Marią Czubaszek, z rąk której otrzymali Łabędzie Pióra).



JANUSZ WŁODARCZYK EFEKT MOTYLA

Na nic się nie zdały
Przestrogi ojca.
Upojony wolnością,
Uzbrojony w skrzydła,
Zdobyl przestworza.
I...
Stał się ich idolem.
Łopot jego skrzydeł *)
Zawładnął umysłem.
Otwarte przestrzenie,
Największym wyzwaniem.
I...
Pamięć po nich pozostanie.

1 IX 2007

*) *Ponoć motyl machający skrzydłami w Australii, może być przyczyną huraganu szalejącego dwa miesiące później w USA.*

JOLANTA KARASIŃSKA ŻAL

Nie ma
dobrego czasu
na śmierć

zawsze za wczesna
i nieproszona

staje, zabiera
zostawia ból
mrozi
otwarte ramiona

znieczuła serce
na długi czas
darując pustkę
w prezencie

a ty zraniony
patrzysz w dal
nie widzisz drogi
na zakręcie

ANGIELSKIE DOŚWIADCZENIA

Rozmowa z Łucją Fice, autorką książek „Przeznaczenie” i „Wyspa starców”

– Niedawno ukazała się Twoja książka „Wyspa starców”, której patronem medialnym był nasz „PEGAZ LUBUSKI”.

– Dziękuję bardzo. Mojemu wydawcy – Warszawskiej Firmie Wydawniczej zależało na pozyskaniu patronów stąd, bo liczy na zainteresowanie tą książką mieszkańców Gorzowa.

– Ale nie dotyczy ona naszego miasta.

– Bezpośrednio nie, ale główna bohaterka z niego pochodzi i do niego wraca. Często wspomina swoje miasto, choć akcja obu książek dzieje się w Anglii.

– Dlaczego w Anglii?

– Zarówno „Przeznaczenie” jak i „Wyspa starców” powstały na podstawie moich przeżyć. Pracowałam w Anglii jako opiekunka osób starszych. W końcu lat 90. nie miałam pracy, a moja córka kończyła liceum przy ul. Przemysłowej i chciałam, żeby studiowała za granicą. Muszę tu dodać, że mam wspaniałego męża, tyle że on nie lubi takiego ryzyka jak ja. Więc zaryzykowałam i stanęłam do egzaminu, aby dostać pracę w domu dla osób starszych w Anglii.

– Co robiłaś wcześniej i co wiedziałaś na temat tego rodzaju pracy?

– Skończyłam technikum chemiczne, trochę pracowałam w tym zawodzie, potem w różnych innych, także prowadziłam sklep z odzieżą. O pracy opiekunki osób starszych tak naprawdę wiedziałam niewiele, ale mam w sobie życzliwość i serdeczność dla ludzi, więc wydawało mi się, że tym nadrobię moje fachowe braki.

– Egzamin bardzo obrazowo opisałaś na początku „Przeznaczenia”. Zdałaś go i otrzymałaś decyzję o zatrudnieniu. Cieszyłaś się, czy miałaś więcej obaw?

– I jedno, i drugie. Bałam się, a jednocześnie bardzo chciałam zaryzykować. Pamiętaj, że nie miałam już w sobie młodszej odwagi, więc to nie była łatwa decyzja. Skierowano mnie do państwowego domu pomocy w Walii. Tam opieka obejmuje wszystkie aspekty ciała i ducha osób starszych, ale dla pracowników jest ogromnie wyczerpująca. Mnie zaskoczyła organizacja pracy z dokładnym rozliczeniem czynności i czasu poświęcanego każdej osobie.

– W „Przeznaczeniu” pokazujesz, że pracują tam kobiety z całego świata.

– Stosunkowo najmniej Walijek, czyli kobiet miejscowych, bo dla nich to za trudna praca. Dużo kobiet pochodziło z Azji. Spotkałam tam także Polki, ale wszystkie ode mnie młodsze. Nawet jednego Polaka, który posłużył mi za pierwowzór literackiej postaci. Zdecydowana większość rodaków nastawiona była na pozostanie w Anglii, raczej pracując gdzie indziej, ale o powrocie do Polski chyba tylko ja myślałam.

– Świetnie pokazałaś w „Przeznaczeniu” zarówno charakter pracy w domu opieki, a także ludzi, którzy zdecydowali się na tę trudną pracę. Jednak po trzech latach odeszłaś stamtąd.

– Zaproponowano mi pracę z indywidualną osobą w jej domu, więc chętnie się zgodziłam. Trafiłam do zasob-



nego domu, ale do bardzo chorego mężczyzny. Wkrótce zmarł, a ja musiałam czekać na następne zlecenie, nic w tym czasie nie zarabiając.

– Pracę z indywidualną osobą i oczekiwanie opisałaś w „Wyspie starców”. Tam bohaterka w końcu została zaangażowana do jeszcze innej formy opieki.

– Razem z koleżanką dostałyśmy zlecenie odwiedzin w kilku domach, gdzie mieszkają osoby starsze i chore. Miałyśmy wyznaczone godziny i zakres czynności, które trzeba było przy nich zrobić.

– W obu książkach pokazujesz, że bogata Anglia ma też swoje ciemne strony, że ludzie żyją w kiepskich warunkach, że są opuszczeni i samotni.

– W Anglii system opieki nad osobami starszymi jest znacznie bardziej rozwinięty niż u nas, więcej się łoży na opiekę, otacza instytucjonalną troską, z góry przewiduje, jaki będzie stan osoby chorej za jakiś czas i jak trzeba się nią zajmować. Ale nie wszyscy na to się godzą, nie pozwalają na ingerencję w swój los.

– Ostatecznie Twoja bohaterka wraca do kraju, do Gorzowa, do męża. Ty też wróciłaś na stałe?

– Po powrocie z Anglii jeszcze jakiś czas pracowałam jako opiekunka w Niemczech. Miałam szczęście, bo dostawałam do opieki osoby bardziej samodzielne, więc pozostawał mi czas dla siebie. Wtedy postanowiłam opisać angielskie doświadczenia w formie powieści.

– Wcześniej pisałaś wiersze wydane w dwóch tomikach. Dlaczego więc wybrałaś prozę?

– Z doświadczeń niemieckich powstał też tom wierszy pod tytułem „Opiekunka” nagrodzony na konkursie w Krakowie, ale proza lepiej służy opowieści o ludziach i ich sprawach.

– Dodałaś interesujący wątek związany ze snami.

– Jestem przekonana, że sny są ważne w życiu każdego z nas. Rozpamiętywanie obrazów ze snów i ich symboli jest częścią mojej osobowości. W snach jestem najprawdziwsza. Również sny zweryfikowały moje spojrzenie na wartości życia. W snach przywołanych w „Przeznaczeniu” wykraczam poza angielskie realia, ale chciałam pokazać moją bohaterkę razem z jej przeszłością. Po więcej uzasadnień odsyłam do książki.

– Główna bohaterka obu książek, Gabriela Mrozińska, się zmienia, poważnie, staje się bardziej refleksyjna.

– Stały kontakt z ludźmi starszymi, a także dość częsty ze śmiercią, musi rodzić refleksje. Starając się pokazać, że ten typ pracy wydobywa z mojej bohaterki także dobroć, czułość, serdeczność. Ja też taką zmianę sama na sobie obserwowałam. Choć moja praca była bardzo ciężka, myślę, że znacząco wpłynęła na moje widzenie świata..

– Twierdzisz, że poprzez pisanie szukasz prawdy. Jakiej?

– Ponieważ mam do czynienia z ludźmi w ich dniach ostatnich i często przychodzi mi żegnać moich podopiecznych, więc widzę, jak ludzie zmieniają się przed śmiercią, jak szukają Boga. Wtedy i ja szukam Go razem z nimi. Dzielę się

z chorymi moimi spostrzeżeniami i odkryciami. Stojąc za barierą łóżka, jestem dla nich jak spowiednik. Zawsze szukałam Boga, choć długo sobie tego nie uświadamiałam. Poprzez pracę ze starszymi znalazłam się na właściwej ścieżce i dlatego uznaję to za przeznaczenie.

– **Kim lub czym jest dla ciebie Bóg?**

– Odpowiedzi na to pytanie proszę szukać w moich książkach.

– **W co jeszcze wierzysz?**

– Wierzę również w ludzi. Jestem przekonana, że w każdym z nas jest nasienie dobra. Mam świadomość, że obracam się pośród wspaniałych, dobrych, serdecznych mi osób.

– **Twoje książki wydawane są przez Warszawską Firmę Wydawniczą i sprzedawane w całej Polsce. Jak było przyjęte „Przeznaczenie”? Jak zapatrują się Twój znajomi, najbliżsi i rodzina na twoje pisanie?**

– Z powodu „Przeznaczenia”, po ponad 40-letniej znajomości, straciłam jedną przyjaciółkę, a druga stwierdziła, że przestały ją obchodzić czyjeś radości i sukcesy, więc nawet do mnie nie dzwoni. To przykre. Nie powinno tracić się znajomych po tylu latach tylko dlatego, że napisałam jakąś powieść. Na szczęście miałam bardzo dużo dowodów zainteresowania moją książką i uznania, że moje obserwacje były ciekawe. Również cieszy mnie, że warszawskie wydawnictwo jest zainteresowane moimi następnymi książkami. Pracuję teraz nad książką o pracy opiekunki w Niemczech. Oprócz polskiego jest nią zainteresowane wydawnictwo niemieckie.

– **A więc można powiedzieć, że jako osoba dojrzała znalazłaś w literaturze swój temat.**

– Moje powieści to krzyk dojrzałej kobiety: Polki, matki, żony, która chciałaby pracować w swoim kraju i w swoim mieście. Bardzo bym sobie życzyła, żeby tę powieść o Polkach na emigracji przeczytali politycy i ci wszyscy, którzy mają wpływ na to, co dzieje się w Polsce. Proszę: nie wysyłajcie nas do pracy poza granice kraju, daleko od domu. Nie chcemy rozbijać rodzin, osieracać dzieci i przyzwyczajając się do innej kultury. Nie chcemy udawać, że jesteśmy Angielkami, Walijkami, Niemkami. Niech wyjeżdżają młodzi, bo to dla nich świat otworem stoi. A my, wszyscy starsi, powinniśmy jeździć poza granice kraju tylko na wycieczki.

WYSPA STARCÓW

Książka Łucji Fice „Wyspa starców” jest wyraźną kontynuacją wydanej przed rokiem powieści „Przeznaczenie”, choć oczywiście może także być czytana niezależnie.

Główna bohaterka „Przeznaczenia”, Gabrysia, 50-letnia Polka, pracowała w państwowym domu dla starych i chorych w Anglii. Ponieważ już poznała to zajęcie, chętnie przystała na propozycję pracy przy indywidualnych starszych i chorych w ich domach. W „Wyspie starców” Gabrysia najpierw opiekuje się byłym sędzią w jego bogatym domu za całkiem godziwą stawkę. Jednak sędzia szybko umiera, więc nasza bohaterka musi czekać, nie zarabia, a zleceń na jej pracę nie ma. W końcu przyjmuje funkcję opiekunki dojeżdżającej

do kilku osób na określony czas. Jest to bardzo wyczerpująca forma, więc nie żałuje, gdy to zastępstwo się kończy. Wraca do domu opieki, ale nie tego, w którym wcześniej pracowała, a prywatnego, znacznie gorzej wyposażonego i źle zarządzanego.

Dwie książki Łucji Fice dają czytelnikom przegląd stosowanych w Anglii różnych form opieki nad ludźmi starymi. Porównanie ich do polskich może tylko rodzić zazdrość. Autorka ukazuje problem przez pryzmat pracy z ludźmi chorymi: trudnej, codziennej, zazwyczaj zakończonej śmiercią. Przytłaczającej.

Dla mnie pierwszoplanową wartością książek Łucji Fice jest właśnie opis warunków życia i pracy Polaków w wymarzonej Anglii. Pewnie młodzi wybierają inne zajęcia, szybciej się przystosowują, łatwiej budują swoje nowe życie. Ponad 50-letnia bohaterka tych książek pracuje, by opłacić zagraniczne studia swojej córki. Gdy tylko uznaje, że córka da sobie radę, natychmiast wraca do Polski. Ona ma gdzie wrócić,

bo tu, w Gorzowie, czeka na nią dom i mąż. Młodzi najczęściej nie mają.

„Wyspa starców” składa się z trzech części, które łączy tylko osoba głównej bohaterki. Mogłyby to być trzy niezależne opowiadania. Mamy więc kilka środowisk, ale ze szkodą dla wnikliwości ich opisu i dla budowy linii fabularnej całej książki. W „Przeznaczeniu” Łucja Fice pokazała szeroką panoramę angielskiego życia. Nie zastąpią jej filozoficzne rozważania o sensie życia i śmierci prowadzone ze sparaliżowanym sędzią, szczególnie gdy wiemy, że ma on kłopoty z wymową. Również wprowadzony do tej części wątek morderstwa bardzo ociera się o sensację niż o finalny rozrachunek sędziego z jego własnym stylem życia.

Główna bohaterka też jest tutaj już zmęczona pracą opiekunki, nie ma w niej odkrywania siebie nowej i innej, jak to było w pierwszym zetknięciu się z angielską rzeczywistością. Powrót do postaci i wątków z „Przeznaczenia” może zachęcać nowych czytelników do sięgnięcia po tamtą książkę, ale niczego nowego nie wnosi. Odnoszę wrażenie, że w „Wyspie starców” autorka wykorzystała wszystkie te swoje angielskie doświadczenia, które nie zmieściły się w pierwszej powieści. Czy dla Łucji Fice dokonane już opisanie własnych przeżyć kończy temat literacki? A może z tamtych doświadczeń zrodzi się jeszcze inna, nowa przystojna literacka?

„Wyspą starców” dowodzi, że autorka ma dużą łatwość sprawnego pisania, jej dialogi są żywe, opisy celne. Dwie „angielskie” książki były dla Łucji Fice na pewno dużym doświadczeniem pisarskim. Czekam więc na następne książki gorzowskiej autorki.

Łucja Fice, „Wyspa starców”, wyd. Warszawska Firma Wydawnicza, s. 154

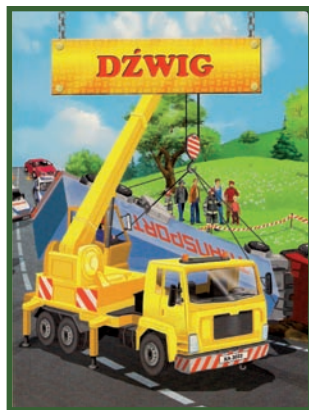
Książka wydana pod patronatem: „Pegaza Lubuskiego”, „Biblioteki Pegaza Lubuskiego”, Oddziału w Gorzowie Związku Literatów Polskich, Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta, portalu „EchoGorzowa.pl”, przy finansowym wsparciu Jana Kosa – dyr. GIEM S.A., oddziału E.C. w Gorzowie i jego żony Grażyny.



30 książek Katarzyny Campbell

Ogromną niespodzianką była dla mnie wiadomość, że w Strzelcach Krajeńskich mieszka autorka ponad 30 książek. Nazywa się Katarzyna Campbell i napisała tak wiele książeczek dla najmłodszych dzieci.

Na swoje usprawiedliwienie muszę dodać, że gdy pani Katarzyna mieszkała na stałe w Strzelcach, jeszcze nie pisała. Potem wyjechała na sześć lat do Szkocji i dopiero tam zaczęła tworzyć wiersze. Niedawno powróciła do rodzinnego miasta. Jak wielu autorów wierszy dla dzieci, Katarzyna Campbell rozpoczęła od pisania dla swojego syna Radka. Potem stał się on bohaterem całej serii książeczek dla chłopców.



Internetowy kontakt pozwolił pani Katarzynie na nawiązanie współpracy z wydawcami. Jako pierwsza ukazała się w Warszawskiej Firmie Wydawniczej w 2011 roku jej książka „Kilcikowe bajanie”. Złożyły się na nią pełne cie-



pła i humoru utworzy dla najmłodszych o odpowiedzialności i przyjaźni, nawiązujące – jak wskazuje tytuł – do kultury szkockiej. Teraz głównym wydawcą jej książek jest rzeszowska firma Jafi. Książki ukazują się w całych seriach: małe kwadratowe o zwierzątkach, np. „Krówka”, „Kotek”, „Kaczuska” itd. Również w formie kwadratu, tyle że większego – książki o najbliższym dziecku sąsiedztwie: „Zwierzęta w zagrodzie”, „Przyjaciele z podwórka”, „Kurczakowe rachowanie” itp. Formę prostokąta mają książki adresowane do chłopców o różnych typach pojazdów: „Traktor”, „Dźwig”, „Koparka” itp. Wszystkie są bardzo kolorowe, bogato ilustrowane i drukowane na lśniącej tekturze, aby dziecko ich nie zniszczyło. Każda książka w zasadzie to jeden wierszyk, ale zawsze dużo się w nim dzieje, aby można było z dzieckiem także na ten temat rozmawiać. Ilustratorem zdecydowanej większości książek Katarzyny Campbell jest Marek Szal, który dla najmłodszych rysuje realistyczne portrety zwierzątek lub maszyn, bardzo kolorowe, zawsze z widoczną nutką optymizmu. Spośród bogatego zestawu książek najbardziej podobała mi się jej opowieść o krówce, która bardzo chciała fruwać. Oto jej początek:

*Ciekawska krówka łaciata / Chciała się nauczyć latać. /
Próbowała dzień calutki. / Kiepskie były tego skutki. /
Kręciła ogonkiem szybko, / Służyć miał krówce za śmigło. /
W górę, w dół uszkami machała, /
A na ziemi jak stała, tak stała.*

Czy nauczyła się fruwać, musicie dowiedzieć się sami.

Jolanta Karasińska Z POGODĄ DUCHA

Po lekturze wierszy Jolanty Karasińskiej zazdroścę jej, że jest taka szczęśliwa.

Autorka mieszka w Barlinku, debiutowała w 2010 roku tomem poezji dla dzieci, czyli bajeczkami „**Jak kropelki**”. Obecnie ma na koncie dwie książki dla dzieci i dwie dla dorosłych czytelników albo lepiej dla czytelniczek. Swój drugi tom zatytułowała „**Jeszcze wczoraj tańczyłam z gwiazdami**”. Jest w tym sformułowaniu czas przeszły, ale niedawny – zaledwie „wczoraj”. Jest też – co ważniejsze – że „tańczyłam” i że „z gwiazdami”. A więc lekkość i poetyczność. Jolanta Karasińska jasno określa swoje credo: *poezja nie tylko koi serce, ale daje radość, wychowuje, pomaga odnaleźć i realizować swoje marzenia*. W wierszu niemal to samo przesłanie formułuje podobnie: *chcę żyć miłością / wysnionym marzeniem / by móc bez lęku / jak dawniej / o świecie / dotknąć / gwiazdnej łąki* („Z wiosną”).

Poeci najczęściej dążą do ukazania świata skomplikowanego, pełnego problemów i burz, także uczuć, które niszczą człowieka. Jolanta Karasińska odwrotnie – jakby pomniejsza kłopoty, łągodzi ich zło, stara się odnaleźć drugą, pogodniejszą stronę rzeczywistości. Głęboko przeżyła śmierć matki, co jest widoczne w kilku wierszach, ale tęsknotę za matką sprowadza do marzenia: *może się chmurą uniosę / żeby być bliżej / przez chwilę / poszukam Ciebie / w promieniach / popytam o Ciebie / motyle* („Spotkanie z Mamą”).

Szereg jej wierszy dotyczy relacji męsko-damskich, a właściwie rozczarowania, że On nie był taki poetyczny, że wzajemne zrozumienie było trudne. Ciągłe jednak w wierszach o Nim najważniejsza jest nadzieja, że wszystko się dobrze ułoży, że jej wczorajszy taniec z gwiazdami kiedyś odtańczą razem.

Wiersze Jolanty Karasińskiej skrzą się kolorami natury, całą urodą wiosennego lub letniego świata. Nawet gdy tematem głównym jest tęsknota to – *szukam ciebie / w zieleni / w lasach / i świeżych krzewach / mrużę zielne oczy / kiedy uczucie / dojrzeje* („...marzenia zielone...”).

Dziecięcy adresat pierwszych wierszy Jolanty Karasińskiej obligował ją do pogodnego nastroju. W wierszach dla dorosłych autorka chce zatrzymać tę swoją pogodę ducha i przenieść ją do wszystkich odbiorców. Jej wiersze są proste w rytmice i rymowaniu, bezpośrednio wyrażają to, co dobre w człowieku. I choć ich czas będzie raczej krótki, ludziom mogą być potrzebne.

Jolanta Karasińska, „Jeszcze wczoraj tańczyłam z gwiazdami”, wyd. PPH Zapol, Szczecin 2012



Gorzów piękny i bogaty

Teka z rysunkami Romana Picińskiego „Dawne kamienice gorzowskie” towarzyszyła wystawie prezentowanej w Muzeum Lubuskim przy ul. Warszawskiej.

Roman Piciński był uczniem Jana Korcza, ale bardzo szybko wyzwolił się spod ręki Mistrza i poszedł własną drogą – rysuje obiekty architektoniczne dawnego Gorzowa. Nie ma już miasta, które przedstawia. Co prawda do naszych czasów pozostało sporo budynków z końca XIX lub początków XX wieku, ale równie dużo zostało zniszczonych, a sporo ubytków powstało w naszych czasach. Roman Piciński wszystkim kamienicom przywraca urodę sprzed lat. Początkowo rysował je wyłącznie czarną kreską, teraz dokłada kolorowy tusz, a także wzbogaca pastelami, akwarelami, zdarza się gwasz.

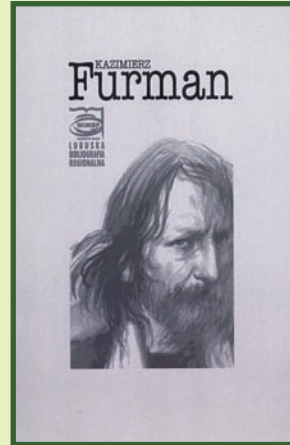
W gorzowskim archiwum zachowała się niemal pełna dokumentacja budowlana miasta od połowy XIX wieku. Był to czas niezwykłego rozwoju Gorzowa: rodził się przemysł, ludzie się bogacili, chcieli mieszkać w coraz ładniejszych domach, budowano duże kamienice z mieszkaniami do wynajęcia. Docierała secesja z jej asymetrią, kontrastami płaszczyzn, różnorodnością motywów ozdobnych, dekoracjami zaczerpniętymi z natury. Mieszkali wtedy w Gorzowie zdolni architekci – Willy Senckpiehl i Bruno Kruschker, którzy pozostawili wiele ładnych budynków. Bogatsi mieszkańcy zamawiali projekty swoich willi u architektów berlińskich. Miasto piękniało. I takie właśnie jest na rysunkach Romana Picińskiego: eleganckie, dostatnie, spokojne, zadowolone z siebie. Artysta chętnie wprowadza do swoich rysunków życie: na jednym właśnie jedzie tramwaj, na innym stoi dorożka, sporo ludzi chodzi ulicami, można podziwiać ówczesną modę damską i męską. Niektóre balkony zasłonięte markizami, tu z otwartego okna wiatr wywiał firankę, nad sklepami wiszą ozdobne szyldy, bardzo dużo zieleni na balkonach i w oknach. Roman Piciński wiele godzin przesiedział w archiwum nad starymi tekami, studiował nie tylko konstrukcje, ale detale tym budynkom dodające urody. Niezwykle pracowite są jego rysunki, bo każdy detal wymaga przecież starannego wykonania, a takich drobiazków – mnóstwo.

Na podstawie tych rysunków można stworzyć atrakcyjną opowieść o mieście. Piciński dokładnie sytuuje każdy budynek, informuje, czy istnieje, czy nie. Już sobie wyobrażam duże reprodukcje tych rysunków ustawione na miejscach nieistniejących budynków, a nawet także obok tych, które pozostały. Taka ruchoma wystawa świetnie mogłaby uzmocnić zabytkowy charakter naszego miasta.

Teka zawiera 12 rysunków kamienic, choć na wystawie obejrzeć można ponad 50. Trochę mało, ale są to najładniejsze.



Wszystko o Furmanie



Wojewódzka i Miejska Biblioteka dba o literatów w rozmaity sposób (wydawnictwa, spotkania, promocje, „Pegaz”), ale sposobem szczególnym jest opracowanie pełnej bibliografii twórcy. Wcześniej także przygotowywano bibliografie autorów Zdzisława Morawskiego, Ireny Dowgielewicz, Jana Grossa, ale były one udostępniane w formie elektronicznej lub komputerowego wy-

druku. Teraz otrzymaliśmy całą książkę poświęconą Kazimierzowi Furmanowi, która – jak informuje redakcja we Wstępie – otwiera cykl wydawniczy pt. „Lubuska Bibliografia Regionalna”.

Po wstępie i nocie biograficznej przedstawiono twórczość pisarza. Najpierw chronologicznie wydawnictwa zwarte (tomiki i antologie) z podaniem tytułów wierszy tam zawartych, potem utwory rozproszone, czyli publikowane na łamach czasopism z podziałem na poezję, prozę i publicystykę.

W części drugiej zebrano opracowania dotyczące życia i twórczości poety z podziałem na: wywiady, artykuły w prasie, recenzje, przedmowy i wstępy do tomików itp. Ciekawym dopełnieniem jest spis utworów innych autorów poświęconych Kazimierzowi Furmanowi.

Jednak nie dość na tym. Opracowano także trzy indeksy pozwalające szybko dotrzeć do poszukiwanego tekstu:

- indeks nagród, jakie otrzymał w latach 1974-2009,
- alfabetyczny indeks tytułów wierszy publikowanych w tomikach,
- alfabetyczny indeks czasopism, w których były zamieszczone wiersze poety.

Każda praca bibliograficzna jest niezwykle trudna, wymaga wnikliwej penetracji źródeł często trudno dostępnych, skrupulatnego zapisu wszystkich danych, umiejętnego pogrupowania, aby był czytelny dla odbiorcy, wielu decyzji typu: co ważniejsze, gdy autor zmieniał tytuł wiersza, co Furmanowi zdarzało się często. A dla badacza lub nawet tylko dociekliwego czytelnika taka bibliografia to skarb, którego nie zastąpi.

Cykl „Lubuska Bibliografia Regionalna” redaguje zespół w składzie: Edward Jaworski, Marzena Wysocka i Danuta Zielińska, która tę bibliografię opracowała.

Kazimierz Furman (20.05.1949 - 14.10.2009) Zestaw bibliograficzny, wyd. WiMBP im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp., Gorzów Wlkp. 2013, s. 130

Zaczął się od młodości, a skończyło na mogile

II Ogólnopolski Poetycki Festiwal im. Kazimierza Furmana rozpoczął się 4 października od pracy z młodzieżą. W gorzowskich liceach przeprowadzone zostały warsztaty z ciekawych zagadnień: „Liberatura – wszystko jest literaturą” (prowadzenie Monika Szalczyńska); „Literatura a dziennikarstwo – granice rzeczywistości” (prowadzenie Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk) i „Archetyptura czasu – personalizacja tekstu” (prowadzenie Beata Patrycja Klary).

Na zaproszenie redakcji „Pegaza Lubuskiego” oficjalne otwarcie festiwalu nastąpiło o godzinie 16.00 w Salonie Literackim WiMBP panelem dyskusyjnym „Krajobraz wewnętrzny Kazimierza Furmana – Bóg – kobieta – śmierć” z udziałem Karola Samsela, Anety Kolańczyk, Leszka Żulińskiego. Nowe drogi interpretacji, świeże spojrzenie na twórczość Kazimierza Furmana wzbudziły żywe zainteresowanie. Podobnie jak festiwalowa gazetka, której fotografię przedstawiamy powyżej. Uczestnicy festiwalu uczestniczyli następnie w promocji 3(54) numeru czasopisma literackiego „Pegaz Lubuski,” obejrzeni interesujący monodram w wykonaniu Karoliny Goździk, wielu podażyło do Filharmonii Gorzowskiej na uroczysty koncert inauguracyjny gorzowski sezon artystyczny. Następnego dnia działa się nie mniej ciekawie, jako że Festiwal to przede wszystkim spotkania poetów i poezji. Wyjątkowym poetą okazał się Karol Samsel i jego „Dusze jednodniowe” prezentowane wraz z fotografiami współorganizatorki festiwalu Beaty Patrycji Klary.

Promocja szczecińskiego „EleWatora”, kwartalnika literacko-kulturalnego, i gorzowskiego „Lamusa”, pisma kulturalno-artystycznego, zgromadziła w Klubie Kamienicy Artystycznej nadkomplet widzów i czytelników.

Swoje wiersze przypomnieli także zaproszeni do Gorzowa w ciągu minionego sezonu poeci tacy jak: Aneta Kolańczyk, Piotr Prokopiak, Eliza Falco Lipska, Cezary Sikorski, Rafał T. Czachorowski.

Jednak dla poetów najważniejszy zawsze jest otwarty Turniej Jednego Wiersza. Gwiazdy tegorocznego festiwalu – Jerzy Suchanek i Wojciech Kass – po brawurowej prezentacji swoich utworów musieli rozstrzygnąć bardzo gęsto obsadzony turniej. Nie było nagrody głównej, za to dwie równorzędne drugie nagrody pieniężne otrzymali: Eliza Falco Lipska i Marcin Rokosz. Miejsce trzecie przypadło Barbarze Kassicy-Kołomyjskiej. Laureatką publiczności oraz pięćdziesiątki przy barze od jurorów – została Barbara Janas-Dudek. Jak widać laury powędrowały do Polski – zasmucając autorów gorzowskich, którym tym razem się nie powiodło.

Ozdobą festiwalu były obrazy Piotra Drylla – portrety wrazeniowe Kazimierza Furmana. W niedzielny poranek wraz z poetą Kazimierzem Rinkiem organizatorki udały się na cmentarz komunalny, by odwiedzić mogiłę Furmana. Kwiaty i plakietka festiwalu zostały Kazimierzowi złożone.

Więcej informacji na stronie <http://beatakлары.w.interia.pl/furmanka2.html>, a kolejna odsłona festiwalu w dniach 3 i 4 października roku 2014.



Furmanka jedzie dalej

Ruszył kolejny sezon Literackich Potyczek, które odbywają się w Łubu Dubu. W listopadzie gościliśmy Jerzego Hajdugę i Krzysztofa Fedorowicza.

W Turnieju Jednego Wiersza goście zdecydowali, że nagrodzą Marię Borcz i Marka Stachowiaka. Książki i alkohole poszły więc w znakomite ręce. Zapraszamy serdecznie na kolejne odsłony potyczkowe

– *Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk i Beata Patrycja Klary*



CZYTANIE WIERSZY

W KONTEKŚCIE JUBILEUSZY PISARZY

Czytano już Herberta (Filia nr 10 WiMBP), Mickiewicza (Filia nr 4 WiMBP). W planach Hłasko (14 stycznia w Baczynie), Iwaszkiewicz (20 lutego, Filia nr 4 WiMBP), Ratoń (4 marca, Lubiszyn), Babiński lub Grochowiak.

Zawsze w dniu czytania utworów można znaleźć powód jubileuszu danego poety czy pisarza. Kilka jednak będzie dotyczyło debiutu poetyckiego datowanego tylko na konkretny miesiąc i rok.

Spotkania moderuje Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk. Udział może wziąć każdy, kto zgłosi się do Beaty Patrycji Klary, inicjatorki tego cyklu.

Serdecznie zapraszamy!



Czytanie Mickiewicza w Filii nr 4

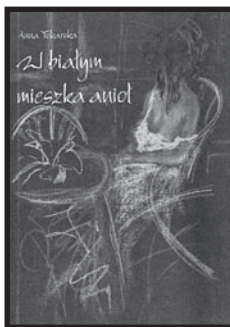
UMARŁA POETKA ANNA TOKARSKA

Należała do najciekawszych zielonogórskich poetek, choć nigdy nie pretendowała do zaszczytów.

W II połowie lat 70. minionego wieku należała do moich najbliższych znajomych. Pracowałam wtedy w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze jako wykładowca na Wydziale Filologicznym, zaś Ania była sekretarką rektora. Formalnie były to odległe miejsca, ale praktycznie spotykałyśmy się w hotelu asystenckim, gdzie Ania wtedy mieszkała, a ja z niego korzystałam co najmniej raz w tygodniu. Nasze pokoje sąsiadowały ze sobą, a my spotykałyśmy się wieczorami na „posiadach” przy herbacie. Ania nosiła wtedy długie spódnice w skośne kliny, które pięknie falowały na jej szczupłej figurze. Barwnie opowiadała mi o zielonogórskim życiu kulturalnym, zalecała, co koniecznie powinnam zobaczyć czy przeczytać, z kim porozmawiać. A przyjaciół miała wszędzie: w filharmonii, którą kierowała wtedy Ewa Michnik, teraz szefowa opery wrocławskiej, w teatrze, w którym później przez wiele lat była sekretarzem literackim, w redakcjach, szczególnie „Nadodrza”, gdzie jej każdy wiersz drukowano bardzo chętnie.

Anna Tokarska czasami przynosiła na nasze herbatki swój świeżo napisany wiersz, niby szukając dla niego akceptacji, ale wiedziałam, że ona już długo nad nim pracowała. Zawierała w tych wierszach wiele subtelnych odczuć, refleksji kobiety niedającej sobie rady z losem. Największym obiektem jej troski był syn, który wtedy – jak każdy nastolatek – z hukiem szukał miejsca dla siebie.

Wydała tomy wierszy: „Portret z ptakiem”, „Monologi o niepamięci”, „Zapis wędrowny”, „Ból pozornie za duży”, „Moje wiersze posiwały”, „W białym mieszka anioł”.



Z ogromnym zaskoczeniem przyjąłam wiadomość o Twojej, Aniu, śmierci. To niemożliwe.

KRYSTYNA

Karmienie ptaków

Więc Mamo – chyba jesteś blisko
gdy zimowym świtem
u mojego okna tyle głodnych ptaków

kiedy chleb im sypię
Ty jesteś w tym gościu
podpatrzonym
i teraz powtarzającym wiernie

Tak. To prawie misterium
jakby jutrznia ptasia
na którą dzwonią
głodu ostre głosy

Nie wiem gdzie jesteś
od kiedy odeszłaś
w długą wędrowkę
ziemią i trawą
żyłkowaniem liścia
Nie wiem gdzie jesteś
a możesz być wszędzie

gdy ptakom chleb sypię –
skąd mam wiedzieć Mamo
a może teraz zamieszkałaś właśnie
pośród tych głodnych
i zziębniętych wróbli?

*Wiersz Anny Tokarskiej
z tomu „W białym mieszka anioł”*

Wyniki konkursu na najlepszą recenzję w Dyskusyjnych Klubach Książki

Zakończony został konkurs na recenzję adresowany do uczestników Dyskusyjnych Klubów Książki. Kluby takie funkcjonują przy wszystkich bibliotekach. Każdy uczestnik konkursu mógł omówić dowolną książkę, o której dyskutowano podczas klubowych spotkań. Recenzje oceniane były w dwóch kategoriach: dla młodzieży do lat 15 i dla wszystkich powyżej tego wieku. Na konkurs wpłynęło dwa razy więcej prac od młodzieży niż od dorosłych. Uczestników konkursu interesowały rozmaite książki, tylko raz powtórzył się ten sam tytuł. Wszystkie prace ukazywały nie tylko zainteresowanie tematem książki, ale ujawniały odczucia i przeżycia, jakie czytelnikom dała ich lektura.

Jury w składzie: dr Krystyna Kamińska – recenzentka literatury, Danuta Zielińska i Anna Królewicz-Spętany z WiMBP uznało plon konkursu za bardzo ciekawy. Ustalenie ostatecznego werdyktu okazało się trudne, jako że ilość dobrych prac przekraczała pulę nagród. W kategorii dorosłych pierwszą nagrodę otrzymała panie **Wioletta Kinal** z Drezdenka, zaś trzy równorzędne trzecie nagrody – **Barbara Adamiszyn** z Gorzowa i **Weronika Mądravska** ze Zwierzynia i **Danuta Zych** z Drezdenka. W kategorii młodzieżowej przyznano dwie równorzędne pierwsze nagrody: **Michałowi Kowalewskiemu** i **Alicji Paruzel**, oboje z Międzyrzecza, zaś dwie trzecie – **Natalii Fołcie** z Gorzowa i **Oli Kaczmarek** z Trzciela. W tej kategorii dwa wyróżnienia otrzymały **Angelika Psarska** i **Nikoła Piechocka** z Trzciela. Wszystkie nagrodzone prace będzie można przeczytać na stronie internetowej WiMBP w Gorzowie.

Czasopismo literackie pod auspicjami WiMBP i ZO ZLP w Gorzowie Wlkp.

Red. nac.: Ireneusz Krzysztof Szmidt, tel. kom. 501 520 227, tel./fax 95 729 50 80.

Sekretarz red. Danuta Zielińska. Współpraca: Krystyna Kamińska, Marek Grewling,

Beata P. Klary, Kinga Mazur, Agnieszka Moroz. Rysunki: Zbigniew Olchowik. Zdjęcia: Aneta Długołęcka, Ferdynand Głodzik, Beata

P. Klary, Ireneusz Kamiński, Kazimierz Ligocki, I. K. Szmidt oraz archiwa wydawcy i autorów. Wydawcy: Wojewódzka i Miejska

Biblioteka Publiczna im. Zb. Herberta, ul. gen. Wł. Sikorskiego 107, Gorzów Wlkp., tel. 95 727 70 70, e-mail: informacja@wimbp.gorzow.

pl i ZO ZLP w Gorzowie ul. J. D. Janockiego 31, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: zlp.gorzow@wp.pl; e-mail: i.k.szmidt@wp.pl; www.zlp.

gorzow.prv.pl. Skład komputerowy: Daniel Besta i I. K. Szmidt.



Zbigniew Murawski

PEGAZ

Zebrało się konsylium
 Próbując rozstrzygnąć problem
 Nasz Pegaz nie chce latać
 Przecież warunki ma dobre

Pierwszy głos zabrał literat
 – Koń jak wół, tyra dla karmy
 Lecz patrząc co żłób zawiera
 Głoduje i żywot ma marny

Zgadza się! Nędzna szkapina.
 Wygląda jak wybryk natury
 Malarz swą myśl rozpoczyna
 – Koń raczej z zaprzęgu do fury!

Rzeźbiarz obejrzał go bacznie
 – Zjawisko to niebywałe...
 Nie latał i raczej nie zacznie
 Tors duży a skrzydła zbyt małe

Jaąkakając się Jaś poeta
 Myśl do dyskusji wtrąca
 – Co od zwierzaka wy chceta?!
 Istota musi być chcąca!

Zbierzmy do kupy swe chęci
 Siłami naszymi natchniemy
 Skrzydła rozwinie. Poleciii!
 A my?... Już nie zginiemy



Zb. Olchownik

*Skrzydlaty przedmiot
 pożądania*

FERDYNAND GŁODZIK

Szczepreszyn

A może byśmy tak, najmilsza,
 wpadli na dzień do Szczepreszyna,
 może tam ciągle brzmieniem chrząszcza
 na wietrze szumi wątła trzcina?

Ten pomnik chrząszcza w centrum miasta,
 co położone jest nad Wieprzem,
 tam gdzie siermiężność szeptem szasta,
 a ciszą szumi prząsna przestrzeń.

Więc może byśmy tak, najmilsza,
 wpadli na dzień do Szczepreszyna,
 może tam ciągle brzmieniem chrząszcza
 na wietrze szumi wątła trzcina?

Wciąż słyszę poszum wątłej trzciny,
 z którego wręcz Szczepreszyn słynie,
 a ty się przestań na mnie dąsać,
 lepiej mi zgrzewkę puszek przynieś!

Zdarzały się dziejowe burze,
 wiał wiatr historii w Szczepreszynie,
 kruszeją cegły w starym murze,
 a Wieprz, jak zawsze, sobie płynie.

Chrząszcz przetrwał wichry,
 brzmi jak dawniej
 i niezłamana szumi trzcina,
 więc może byśmy tak, najmilsza,
 wpadli na dzień do Szczepreszyna.

Jeszcze mi w uszach szum ten chrząści
 i nutka chrząszcza cicho brzdąka,
 porozkładałem już na części
 przemiłe nutki po wszech kątach.

I wyjechałem, zostawiłem
 brzmienia spisane w gruby zeszyt,
 lecz przypomnienie sercu miłe,
 i wszechpotężny dreszcz mnie przeszył!

A może byśmy tak najmilsza,
 wpadli na dzień do Szczepreszyna,
 może tam ciągle brzmieniem chrząszcza
 na wietrze szumi wątła trzcina?

Tam trzmiel nie brzęczy i nie kąsa,
 choć zgrzewka puszek z nóg mnie ścina,
 grzęźniemy wspólnie w chaszczki gąszczach,
 a w uszach szumi wątła trzcina.